Rok XXVIII Maj 1939 Zeszyt V

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Non est parvi apud Deum meriti bene filios educare
(S. Hieronymus Ep. 79, 7).

T R E Ś Ć:

W A R S Z A W A

ROK XXVIII. MAJ 1939 ZESZYT V

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Głos Ojca i głos Ojczyzny

*„Weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły....
Stójcież tedy przepasawszy biodra wasza“*
Efez. 6, 13.

Ojciec św. Pius XII wezwał na miesiąc maj do modlitwy o pokój i sprawiedliwość na świecie.

Szczególnie zaś polecił dzieciom i młodzieży, aby uczestniczyli w majowych nabożeństwach, wołając świętą litanią do Królowej Pokoju.

Pamiętajmy o tej intencji i zachęcajmy młodzież naszej pieczy powierzoną do tej krucjaty duchowej. Niech tegoroczne nabożeństwa majowe szczególniej starannie i gorliwie będą odprawiane wraz z młodzieżą.

To nasza tarcza wiary, abyśmy mogli „wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić“.

Jednocześnie winniśmy przyoblec przyłbicę obronną i miecz ducha silnego wziąć w dłonie.

Gotując się na wszelki zły przypadek, nie szczędźmy grosza na Obronę Ojczyzny.

Wszyscy księża prefekci w swych szkołach solidarnie ze swymi kolegami świeckimi poniosą koszty potrzebne dla Obrony kraju Ojczystego.

Ponadto z inicjatywy wielu kół, które się do Zarządu Głównego wróciły, wzywamy i prosimy gorąco kolegów naszych, ażeby z każdego Koła diecezjalnego nadesłali wiadomość o ogólnej sumie składek płaconych na powinność ku obronie Ojczyzny a ponadto jeszcze prosimy złożyć jednorazową składkę na tenże cel i nadesłać tę kwotę do Zarządu Głównego, który ze swych zasobów zaokrągli te sumy i złoży w imieniu ogółu księży Prefektów tym, co stoją na straży całości naszych granic i naszej wolności.

Zarząd Główny Zw. Kół Diec. X.X. Prefektów
Warszawa, Kanonia 18 m. 3.

PRZEMÓWIENIA SZKOLNE

Ks. B. K. Warszawa.

Kazanie na uroczystość Królowej Polski

Temat: *„Oto Matka!“*.
Motto: *„Oto Matka twoja“*.
(Jan 19. 16).

Na zwiastowanie Anioła Gabryela: *„poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus“*, Marya rzekła: *„Otom służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“*.

„Wydało serce moje słowo dobre“ (Ps. 44) powiada psalmista. *„Otom ja służebnica“* — te „słowa dobre“, wydało serce Maryi — Dziewicy. I stała się Matką. *„Oto Matka!“*

„Iż dała Synowi Bożemu ciało, stała się — według św. Tomasza — *graniczącą z Bóstwem“*.

„Syn Ojca Niebieskiego i Syn Maryi jest istotnie Jednym i Tym Samym Synem“, jak mówi św. Anzelm. *„Oto Matka Boża“*. Radosny fakt.

Musiał nastąpić fakt bolesny.

Bolejąca Matka stała
Obok krzyża we łzach cała,
Kiedy na nim zwisał Syn“.

Oto Matka Boża pod krzyżem Syna Bożego.

A przeto stała się Matką ludzi. Matka Boga — Człowieka nie może nie być Matką tych, dla których Jej Syn stał się bratem i umarł za nich. Serce Matki, miłującej Syna Boga — Człowieka, jest bezgraniczne. Objąć może i chce wszystkich, co pragną miłości, więc wszystkich.

„Oto Matka Twoja!“ — też *„dobre słowo“*. Ostatnie słowo Chrystusa, opowieść Syna o sercu Matki, przeradosne zwiastowanie, już nie Anioła, lecz Boga, nie dla Maryi w Nazarecie tylko, lecz dla wszystkich ludzi po wieki! I ostatnie wskazanie Chrystusa, które ludzkość spełnia. *„Wziął Ja uczeń pod swoją*

pieczę". Nastał trzeci, chwalebny okres różańcowego eposu. Zdumiewający fakt!

„Więc się spełniło, o czem już
W pieśni swej Dawid wieścić mógł,
Narodom ogłaszając wszem:
Z krzyża królować będzie Bóg!".
(Vexilla, tłom. *Staffa).*

Raz wniesiony na Golgocie Krzyż stoi i Wyniesiony na krzyżu, jak przepowiedział o Sobie, pociąga ku Sobie wszystkich. Chrystus króluje! Chrystus *„Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!"* (Mickiewicz).

A Marya? Matka Jego? Chcecie jeszcze proroctw? Nieznana i cicha, jak morza głębiny, Marya, poślubiona Józefowi, skrywając w Swym łonie Słowo Przedwieczne, w najwyższym rozradowaniu wyśpiewała: *„Oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody!"*. I to się spełnia po przez 19 wieków coraz wymowniej, coraz potężniej, na każdym miejscu, w każdej godzinie i aż po uroczystość Królowej Polskiej w chwili obecnej.

W chwili obecnej czcijmy Matkę, Matkę Bożą i Królowę Niebios, Matkę ludzi i Królowę Polski.

* * *

Z tego wszystkiego, co powiedziano o miłości, jedno tylko pozostaje prawdą, że miłość jest tajemnicą. Dodajmy, że największą tajemnicą jest miłość matczyna.

Czym bowiem jest, nikt nie wie i pojąć nie może, choć ją przeżywa każdy od niemowlęcia do zgonu swojego. Czym jest, nie wie też i matka; ani ta, co w sobie tajemne życie dzieciny zamyka, ani ta, do której dziecię z uśmiechem wyciąga rączęta, ani ta, co starczymi dłońmi obejmuje głowę syna i córki i oczami *„które najgłębiej w serca ludzkie patrzą, bowiem najwięcej płakały"*, ich ból i radość, rozpacz i szczęście czyta i rozumie.

Miłość matki to *„znalezienie siebie zewnątrz siebie"* (J. Kremer). Żyje życiem dziecka, *„śmiechem dziecka, się śmieje, płaczem dziecka płacze... W dwójnasób czuje radość, łzy i niepokoje"*. Życie dziecka strzeże własnym życiem; zda się bezsilna, bez tchu, a jak lwica broni od nieszczęść, od burzy, od cierpień. *„Na wszystko bowiem* — jak pięknie mówi Słowacki — *miłość waży*

się matczyna". A gdy już z pod jej skrzydeł w świat dziecko uchodzi, nadziemskim uczuciem swym uskrzydlona, podąża tęsknotą, nadzieją i modlitwą za swym skarbem w ślady. Wtedy — zda się — *„W jej oczach widać, że patrzy na syna*" (Słowacki. Do matki) — Więcej!

„Miłość matki za grobem nawet jeszcze działa.
Jako wspomnienie święte, jako kształt bez ciała.
Nad sierotą unosi się dusza matczyna
I, że miłość jest szczęściem, wciąż jej przypomina".
(Bolesław Czerwiński)

* * *

„Że miłość jest szczęściem" — przypomina ta miłość matki! Najsmutniejsze są oczy i dola sieroty. Ale, jak powiada Sienkiewicz, i *„najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał. Inaczej czuje w sobie śmierć i jego energia zwraca się przeciw życiu*". (Rodz. Połanieckich I. 28).

Otóż i wtedy, gdy serce idzie samotne, zdala od wszelkiej ludzkiej miłości i wtedy, kiedy je miłość zespala z innym sercem — miłość matki uszczęśliwia i uszczęśliwia, jak żadna inna, prócz Boskiej.

Czem? Ach — tą bezgraniczną pewnością! Pascal powiedział: *„Tego jednego przynajmniej człowiek jest pewny, że jest i że coś kocha*". Właśnie pewny też jest, zupełnie pewny, że kocha go matka — żyjąca, czy zmarła!

Może wątpić przyjaciel w miłość przyjaciela, może wątpić mąż w miłość żony i żona w miłość męża, nawet może wątpić ojciec i matka w miłość dziecka, — w miłość matki nie można zwątpić! Istotną treścią, naturą, tym, co sprawia, że matka staje się matką, jest miłość dla dziecka. Matka z konieczności naturalnej musi kochać i kocha swe dziecię, chyba, że zachodzi wypadek odchylenia od linii normalnej, wypadek świadomej, czy nieświadomej potworności. Matka przy tym kocha dziecię nieświadome jeszcze miłości, kocha kochające i kocha — oto matka! — sama niekochana! Chyba św. Paweł myślał o matce, kiedy pisał: *„miłość cierpliwa jest, łaskawa jest... nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego... Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa* (I. Kor. XIII. 4 — 7).

Miłość! — wielki i święty wyraz, lecz słaby na odmalowanie tego, czym jest miłość matczyna. *„Miłość jest z Boga“*, bowiem *„Bóg jest Miłością“*; miłość matczyna ma największe namaszczenie boskości i można powiedzieć, że matka — to miłość. Prawdziwie to *„niebiański promień na ziemi zbłąkany. Co wchodzi w serce i serce zapala“*. Powtórzmy za poetą:

„Miłości macierzyńska! W matki mej osobie
Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie!
Tyś jest wielką i świętą!“.

(Bol. Czerwiński).

* * *

Prawdziwa religia musi skupiać w sobie wszystkie najszczytniejsze idee i najwznioślejsze ideały. Nie może więc brakować idei macierzyństwa i ideału Matki. A skoro sie powtarza w Składzie Apostolskim *„narodził się Maryi Panny“*, nie można pominąć: *Zdrowaś Marya.*

Katolicyzm ma Matkę Jezusową.

W żywocie św. Stanisława Kostki czytamy, że zapytany, czy kocha Matkę Bożą, odpowiedział: *„Wszak to jest Matka!“*. Tę samą odpowiedź ma Kościół Katolicki dla tych, co czynią mu zarzut, że w kulcie Marjańskim dochodzi do dużej przesady.

Czci dla matki nikt nigdy nie nazwał przesadą. I w kulcie Matki Bożej nie ma przesady. Matkę Jezusową czcił i czci Jezus. Więcej uczcić nie można.

Katolickie uwielbienie Bogarodzicy, choćby było potysiąckroć większe, zawsze powtarzać będzie słowami św. Kazimierza:

„Matkę drogą,
Pannę błogą
Każdy wielbić gotów.
Lecz świat cały
Matki chwały
Nie odda w zapale“.

Katolicyzm kocha się w pięknie i Marya Najświętsza stanowi niewyczerpany temat dla mówców i poetów, muzyków i malarzy. Marya, jak mówi Słowacki:

„wiodła
Pięknością swoją, jak złotą pochodnią,
Myśli śpiewaka do Boskiego źródła“.

(Król — Duch).

Nic też dziwnego, że ta strona kultu Maryjnego pociąga i zachwyca.

Ale istotne źródła czci Matki Boskiej są daleko poważniejsze. *„Fundamenta Jej na górach świętych“*. (Ps. 86).

W kulcie Matki Najśw. łączy Kościół trzy idee: ideę świętości, ideę macierzyństwa i ideę władztwa — najwyższą wartość człowieka, najwyższe dostojeństwo i najwyższą moc.

„Wypłynęła światłem z rannej tęczy
Mgłą, jak lekką szatą, owinięta
Córa ziemi, bez zmazy poczęta.
Przed nią ziemia rozmodlona klęczy.
Wypłynęła, lekką mgłą owiana
Niepokalana...

(Orkan).

Kościół Katolicki czci w Maryi to, co zwiastował o Niej i do Niej posłany od Boga Anioł Gabryel — iż *„jest łaski pełna i Pan jest z Nią“*, a co w 18 wieków potem zastępca Chrystusa, Pius IX, sformułował w dogmacie o Niepokalanem Poczęciu.

Kościół czci Maryę, że w hierarchji stworzeń zajmuje najwyższe miejsce, że jeśli człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, to Marya *„jest jasnością Wiecznej Światłości. Zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i Wyobrażeniem dobroci Jego“*. (Mądr. 7. 26).

Kościół Katolicki czci w Maryi arcydzieło wyczerpujące nieograniczoną, twórczą mądrość i moc Bożą, słowem tę doskonałość, która jest upodobaniem i zachwytem Samego Boga.

„Bóg — mówi tradycja Kościoła, skrystalizowana w ustach św. Bernarda — *utworzył sobie Maryę, jakby świat osobny, w którym znajduje Swe rozradowanie“*. (Adamski. Hołd Bogarodzicy str. 16).

Natchnienie ludzkie za słabe, by wznieść się do tych szczytów, oglądać je i opowiadać o nich.

Nawet Anioła mowa, ubrana w dźwięki ludzkie, tylko w tych słowach znalazła wyraz: *„Łaskiś pełna, Pan z Tobą“*.

* * *

Najzrozumialszym, najserdeczniejszym w kulcie Mariańskim jest Jej Macierzyństwo.

„Więc Tobie, Maryo, przyszło wydać Pana,
Tobie świętymi niańczyć ramionami
I Tobie pogrześć... O Niepokalana!“.

(Norwid. Litania).

Z łatwością i ze wzruszeniem pojmujemy i odczuwamy obraz w stajence Betleemskiej.

I łzy mamy w oczach, gdy słyszymy, jak Marya udręczona, ale już rozradowana, mówi: *„Synu, cóżeś nam tak uczynił: Oto żałośni szukaliśmy Ciebie!“*.

A chcielibyśmy przytulić się do tego serca, co zatroskane o wesele weselników, szepcze do Syna: *„Wina nie mają!“*.

I przytłacza nas groza okropności, gdy patrzymy na Matkę, wpatrzoną w Syna na krzyżu.

Dane ksiąg Ewangelicznych o życiu tej Matki i tego Syna fantazja ludów wzbogaca skarbnicą legend, przepojonych poezją, miłością i wiarą. Serce bowiem człowieka — to serce dziecka i serce rodzica, sprawy Matki i Syna zdolne jest pojmować.

A po tym *„promieniu niebiańskim, zbłąkanym na ziemi“*, jakim jest miłość Matki, z łatwością wznosi się ku szczytom dostojeństwa Macierzyńskiego, Boskiego Macierzyństwa Maryi. Rozumie i prostaczek czemu Ta Matka klęka przed Tym, Którego zrodziła, rozumie, że: *„spoczął w Jej łonie, Ten, Który Ją stworzył“*. Myśl od Matki i Syna biegnie ku Matce Bożej i ku Bogu — Synowi.

Kult przeto Maryi — Człowieka jest kultem Jezusa — Boga. Czytamy w Ewangelii: *„A podniósłszy głos pewna niewiasta z rzeszy zawołała: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, które ssałeś!“* Subtelne, zapewne matczyne serce wiedziało, jak najlepiej uwielbić Jezusa. Tak czyni Kościół Katolicki.

* * *

Majestat Bogarodzicy wyczerpuje wszystko, co wzniosłego dałoby się powiedzieć o Maryi. I Niepokalaność i Królewskość są tylko logicznymi — pierwsze: warunkiem, drugie: konsekwencją Boskiego Macierzyństwa. Niepokalaną musiała być Ta, co do Świętego Świętych zbliżyła się najbliżej — jako Matka.

Najpotężniejszą Monarchinią musi być Ta, co Wszechmocnemu, jako Matka, miłością rozkazuje.

Matka Chrystusowa jest Królową nieba i ziemi.

Wtłaczany przez stulecia frazes, że religia — to rzecz prywatna, nawet w poczuciu niektórych katolików fakty religijne nawskroś społeczne odsunął od ziemi i jej spraw.

Chrystus nie jest osobą prywatną. Chrystus — Bóg to Król, Którego woli całe wszechstworzenie i wszystkie sprawy muszą być poddane. Oto totalizm jedynie logiczny i konieczny, tota-

lizm Chrystusowy. Marya też nie jest osobą prywatną. Dzień Jej wniebowzięcia to dzień wstąpienia na tron królewski, z którego rządzi.

Oto znów ten sam, o innym mianie, totalizm Maryjny!

Bóg, Któremu nikt nie jest potrzebny, zbawia świat tylko z Maryą i przez Maryę. Za Jej przyczyną przyszło do nas kiedyś zbawienie i odtąd ani na niebie, ani na ziemi niema niczego, czy to doniosłego, czy błahego, co działoby się bez przyczyny Tej Matki — Królowej.

Prześlicznie mówi o Matce Najświętszej Mickiewicz: *„Otaczam ziemię dłoniami mojemi, jako niebem błękitnem, i w każdej chwili i na każdem miejscu każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą zaranną“*. Mickiewicz. Słowa N. Panny).

Królowanie Maryi — to droga do Królestwa Chrystusowego. Przez panowanie Maryi nad światem realizuje się Królestwo Boże na ziemi. I tyle Królestwa Chrystusowego pośród nas ile prawdziwej czci i miłości dla Matki Bożej.

* * *

W takim też sensie pojmujemy ideę Królowej Polski. To nie dźwięk słowny, nie forma retoryczna, to rzeczywistość. Marya, Matka Chrystusowa, Królowa nieba i ziemi, jest Królową Narodu Polskiego i ziemi polskiej.

„Upodobała sobie w zacnym narodzie“ i od zarania jego dziejów roztoczyła nad nim monarszą pieczę. Upodobał sobie naród Jej władztwo i w uroczystych ślubach Jana Kazimierza i w dekretach papieskich, zatwierdzających i ustanawiających uroczystość Królowej Polski, to upodobanie wyraził.

„Gesta Dei per Francos“ — dzieła Boga przez Franków, scharakteryzowali kronikarze historię Francji. My możemy i musimy stwierdzać, że dzieje Polski to dzieje Matki Boskiej w narodzie Polskim.

„Religia jest sumą wszystkich najgłębszych i najskrytszych sprężyn, wytwarzających czyny ludzkie“ — powiada polski myśliciel, Szczepânowski. Jak rdzeniem ducha dziejów polskich jest katolicyzm, tak najwznioślejszym przejawem tego polskiego katolicyzmu był i jest kult dla Maryi.

„Nad ich sercami — powiada Słowacki — *królowała Najświętsza Panna Bogarodzica“*. (Głos z wygnania do braci w kraju). A przeto *„Polak rdzenny, kładąc w wiarę całego siebie, znaj-*

dzie w katolicyzmie ducha swojego — ducha Polski". (Kochanowski. Polska w psychice własnej i obcej, str. 328).

W Paryżu, w kościele N. Maryi Panny Zwycięskiej, na filarze naprzeciw obrazu M. Boskiej, wisi płyta z białego marmuru w obramowaniu amarantowym. Na niej przytwierdzone złote serce, w którego wnętrzu znajduje się: grudka polskiej ziemi, kęs czarnego chleba, szczypta soli wielickiej, pieniążki polskie i krzyż wojskowy za waleczność. Dokoła tablicy napis: „*Bogarodzicy Dziewicy, Królowej Polskiej, weselących się z Jej Niepokalanego Poczęcia i w Jej sercu na zawsze nadzieję mających, votum Polaków*".

„*Otaczam ziemię dłoniami mojemi, jako niebem błękitnem, w każdej chwili, na każdem miejscu*", ach! to ziemia polska, to dzieje Polski, to każdy Polak i każda sprawa: grudka ziemi, kęs chleba, szczypta soli, pieniążek, waleczność; słowem — i to: „*Jak mnie dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem*" i aż po: „*powrót cudem na Ojczyzny łono*", wszystko serce Matki i Królowej Polski obejmuje.

Cóż dziwnego, że Jasna Góra, ta „Pamiątka pamiątek", gdzie każda stopa polska ślady swe wydeptała, jest sercem ziemi polskiej i ducha polskiego, że pieśń „Bogurodzica", śpiewana przez każdą pierś polską, jest najserdeczniejszą nutą narodową.

„*Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg Jego*". (Ps. 145). Błogosławiony naród i państwo, którego Królową jest Matka Boga!

Polska to wielka rzecz! (Wyspiański).

* * *

Zakończmy.

W konkursie młodocianych na najwyższe kwalifikacje uświadomienia bolszewickiego, przyznano pierwszą nagrodę chłopcu, który matkę swoją za potępienie komunizmu uderzył w twarz. Wyrok najlogiczniejszy. Komunizm nie może mieć matki: uznaje tylko kobiety rodzące. Lecz czy kobieta zgodzi się rodzić, a nie być matką? Jest sens dać życie dziecięciu dla życia wiecznego i ukształtować je dla życia z Bogiem, sens przewielki, najwspanialszy, z którego wykwita cały niewysłowiony, stygmatem boskości naznaczony, ideał macierzyństwa. Ale wzbudzać nowe życie dla ziemi, dla śmierci może tylko egoizm, zaspakający własne kaprysy.

Bankructwo bolszewizmu, jak i wogóle wszelkiego materializmu, najpierw i najjaskrawiej ujawnia się w kwestji macierzyństwa, zaprzeczanie bowiem najbezwzględniejszym instynktom i prawom przyrodzonym jest zupełnym nihilizmem.

Inny epizod z innego świata. Podczas audiencji kilku wysokiej kultury młodzieńców u Piusa IX, gdy według zwyczaju, wszyscy przedstawiali osobiste żądania, jeden z nich, niewierzący, stał zdala obojętny.

Papież postąpił ku niemu i zapytał: „A ty, mój synu, o nic nie prosisz? — O nic. — To ja mam do ciebie prośbę. Masz matkę? — Matka moja umarła. — A więc zmów ze mną za jej duszę Zdrowaś Marya". — Papież ukląkł. Młodzieniec uczynił to samo. Wstając, miał twarz zalaną łzami. (Pelczar. Pius IX t. III, str. 413).

Bodajże najprościej i najwymowniej o Bogu mówi i najłatwiej do Boga prowadzi matka. Matka przeżywa takie tajemnicę, w których Boga czuje. Stąd pochodzi większa religijność kobiet. Ale też serce, kochające matkę, nie może nie kochać Boga.

I dlatego Chrystus dokonaną przez Siebie sprawę zbawienia świata powierzył Swej matce. I dlatego Chrystusowa Matka jest sercem katolicyzmu.

Wszystko przez Matkę Najświętszą!

W pewnym zakresie można analogicznie powiedzieć: wszystko przez Matkę!

„Bóg zawiesza największe ciężary na najcieńszych nitkach" (zdanie starożytnych). Matka — to ów archimedesowy punkt oparcia, potrzebny, aby dźwigać globy. Jak bowiem powiada poeta:

„Pierwsze uczucie matka w sercu dziecka budzi;
Mistrzowie kształcą uczniów, matki tworzą ludzi".
(Krasiński).

Największymi i najlepszymi ludźmi byli ci, co najbardziej kochali swą matkę.

Stąd to od początku dziejów rodzaju ludzkiego walka dobra i zła toczy się przede wszystkim o kobietę. Katolicyzm majestat kobiety — dziewicy i matki wyniósł aż ku Bogu.

I katolicyzm zwycięża. Matka Boska zwycięża i matka katolicka zwycięża!

Więc i Matka-Polka jest i będzie matką Polski, albowiem Królową Polski jest Matka Boża.

W rocznicę wielkiej Konstytucji obchodzimy uroczystość Królowej Polski i dzień Matki. Mądre połączenie.

Losy obywatela i państwa polskiego zależą od konstutucji. Bardziej — od matek polskich. Najbardziej — od Królowej Polski. Przeto módlmy się: Królowo Polska, Matko Najświętsza, bądź Matką matek polskich. Matko Syna Boskiego, Matko Najmilsza, spraw, by dzieci polskie kochały swe matki najserdeczniej. Amen.

Amen.

Ks. Mgr. BR. PĄGOWSKI (Warszawa).

Duch św. Andrzeja Boboli

(Kazanie na 16 maja)

Minął rok od owej pamiętnej chwili, gdy bohater, prorok i patron naszego narodu, św. Andrzej Bobola wyniesiony został na ołtarze. W chwili kanonizacji dreszcz wzruszeń religijnych wstrząsał naszym sercem, gdyśmy przy głośnikach radiowych słuchali radosnego hymnu Zmartwychwstania „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i pełnego religijnego namaszczenia hymnu narodowego „Boże coś Polskę“, rozbrzmiewających pod kopułą św. Piotra.

Dobiega rok od chwili, gdy w tryumfalnym pochodzie poprzez pół Europy, przeprowadzono relikwie św. Andrzeja z kościoła al Gesù w Rzymie do prastarej świętojańskiej katedry, a potem do kaplicy O.O. Jezuitów w Warszawie. Pochodowi temu towarzyszył entuzjazm tryskający spontanicznie z ludzkich serc. Nieprzeliczone tłumy wiernych w wiecznej swej tęsknocie do świętości, biegły do trumny św. naszego rodaka, aby się pomodlić, poprosić o wstawiennictwo dla swego ciężkiego i skołatanego trudami życia, aby otrzeć różaniec, obrazek lub książeczkę do nabożeństwa i zaczerpnąć dla swej duszy jasny promyk Bożego światła. Dzień powrotu świętych relikwij św. Andrzeja Boboli był jednocześnie tryumfem katolickiej Polski.

Kim był i czem jest święty Andrzej Bobola?

Duch Boboli krzepił nasz naród w niewoli, był zwiastunem zmartwychwstania Ojczyzny, a dziś jest głównym patronem odrodzonej Polski.

Duch św. Andrzeja to wiara nieustraszona, to miłość Boga ponad wszystko, a bliźniego dla Boga, to ukochanie pracy apostolskiej, ascetyzm, nieustraszona odwaga i męstwo przypieczętowane heroicznym męczeństwem za wiarę, to świętość prawdziwa „rozdająca duszom wszystkim myśli z nieba".

Źródłem tej świętości i siły ducha to Chrystus Pan, boski jego Nauczyciel i żywy wzór do naśladowania. Tajemnica zaś jego potężnego ducha tkwi w szczególnym nabożeństwie do Najśw. Sakramentu oraz w wielkiej czci Bogarodzicy, którą jeszcze w swojej młodości za Matkę i Opiekunkę wybrał.

W atmosferze nawskroś katolickiej, pobożnej, spędził swe lata dziecięce pod okiem cnotliwych rodziców.

To była pierwsza jego szkoła.

Dalsze nauki pobierał w atmosferze jeszcze głębiej przepojonej duchem Bożym, bo w szkołach O.O. Jezuitów.

Dziewiętnastoletni młodzieniec rwał się do coraz to doskonalszego życia, dlatego też dynamizm jego ducha nie poprzestał tylko na pragnieniu, jak wielu innych jego kolegów, ale zaprowadził go do furty nowicjatu. W dwa lata później złożył śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa oraz rozpoczął wyższe studia w akademii wileńskiej. Po trzyletnim kursie filozofii, zwyczajem jezuickim, był przez dwa lata nauczycielem w kolegiach swego zakonu, oddając się jednocześnie całym sercem uczącej się młodzieży.

Z natury swej Andrzej Bobola, to charakter gwałtowny, nieliczący się ze sprzeciwem, weredyk, porywczy, uparty. Walczył z tymi wadami wytrwale z właściwym sobie hartem i energią. Powoli zdobył cnotę panowania nad sobą, łagodności, cierpliwości, pokory, co łącznie z gorącym duchem modlitwy i apostolskiego zapału pociągało do niego wszystkich, szlachtę, lud i młodzież.

Po czterech latach gruntownych i sumiennych studiów teologicznych otrzymał Andrzej Bobola w r. 1622 święcenia kapłańskie. Zdawało się, że życie O. Andrzeja upłynie na spokojnym spełnianiu obowiązków nauczyciela i wychowawcy młodzieży, przez 20 bowiem lat wykładał różne przedmioty w zakładach naukowych O.O. Jezuitów. Jednak w r. 1644, kiedy pełnił funk-

cje prefekta szkół w Pińsku, zapragnął zmienić pole działania i za zgodą swych przełożonych iść na misje do najniższych i najbiedniejszych warstw społeczeństwa W. Księstwa Litewskiego.

A było to pole rozległe i wielce zachwaszczone. „Nie szukajmy Indyj wschodnich czy zachodnich — pisał przed kilkunastu laty Skarga — Litwa, Północ oto prawdziwe Indie“. Niemal całkowita nieznajomość prawd wiary i praktyk religijnych, przechodzenie na prawosławie, dzikie małżeństwa, dzieci bez chrztu św., a nadto walki między unitami i dyzunitami, targi i procesy o cerkwie i majątki kościelne, wśród rozległych lasów Litwy i bagnistych bezdroży Polesia, oto teren apostolskiej pracy O. Andrzeja Boboli.

Był to wiek XVII, gdy Polska zalana była potopem wrogich sił, musiała wojować z sąsiadami, a nawet z własnymi poddanymi. Raz po raz napadali na Polskę, Turcy, Tatarzy, Szwedzi i Moskale. „Ogniem i mieczem“ pustoszona i potopem krwi bratniej była zalana ta ziemia a z miast i dworów pozostawały tylko popioły. Komu niemiła była w kraju pańszczyzna lub kto coś zawinił, element więc najbardziej awanturniczy uciekał za porohy i wstępował do wolnego wojska zaporoskiego. Kozacy swymi wyprawami na Turków ściągali na Polskę częste wojny, a nadto buntowali się wraz z ukraińskimi chłopami przeciw samej Polsce. Największym z pośród tych buntów to bunt Bohdana Chmielnickiego (1647 r.), który oderwał Ukrainę i poddał Księstwu Moskiewskiemu. Niekarna czerń kozacka, stojąc po stronie dyzunitów, mordowała duchowieństwo, łacińskie i unickie, a szczególnie zakon O.O. Jezuitów. Oto w takich niespokojnych czasach wypadło życie apostolskie O. Andrzeja Boboli, pełne pracy, poświęcenia i cierpień.

Jego duch pełen miłości Boga zbierał obfite żniwo. Wrogowie nazwali go „duszochwatem“, a swoi „apostołem Pińszczyzny“. O. Andrzej Bobola to wzór niezłomnego męstwa w obronie i krzewieniu św. wiary. Prawosławni, w sferach urzędowych, doznawali lęku na wspomnienie Boboli.

Nawracały się całe parafie ze swymi duchownymi.

Koroną jego męstwa to niezwykle krwawa śmierć męczeńska.

Oto sucha kronikarska opowieść o 16-tym maja 1657 r.

Jak Chrystusowi tak i św. Andrzejowi koronę z gałęzi na głowę wciągali. Przywlekli obnażonego między końmi do Janowa Pol. Końcem szabli oko wyłupili, wycięli skórę w miejsce tonsury, zdarli skórę z pleców w kształcie ornatu, z palców pokonsekrowanych podczas święceń kapłańskich, wbijał igły i drzazgi za paznokcie, wyrwali język, wreszcie przywiązawszy za nogi dwoma cięciami szabli dobili świętego, podczas gdy z ust męczennika dobywała się zamiast skargi, modlitwa.

My co szukamy siły ducha i hartu niezłomnego zapamiętajmy sobie dzień 16 maja 1657 r., dzień śmierci św. Andrzeja. Czy to nie największy z bohaterów bezgranicznego poświęcenia?

Krew przelał w męczeństwie tak okrutnym, iż porównać go można jedynie z najdzikszymi torturami czasów Nerona i Dioklacjana. Św. Andrzej Bobola to nietylko wielki męczennik za wiarę, ale z woli Opatrzności Bożej, symbol umęczonej, a potem tryumfującej Katolickiej Polski. Tak jak Bobola apostoł św. wiary, zginął z rąk oszalałej dziczy jako szermierz chrześcijańskiej cywilizacji, tak i Polska będąc apostołem i obrońcą łacińskiej cywilizacji padła ofiarą chciwości swych sąsiadów. Cudownie zachowane zwłoki świętego, skazane na długie tułactwo, znieważane przez bolszewików i wydobyte z niewoli moskiewskiej, to symbol naszego narodu pozbawionego własnego domu, znieważonego przez trzech ościennych zaborców. Ale jak św. Andrzej nie rozsypał się w proch, ale powrócił wśród bicia polskich serc i dzwonów, w poszumie sztandarów i modlitewnej ciszy na Ojczyzny łono, tak i dla Polski musiała wybić godzina tryumfu i zmartwychwstania.

Św. Andrzej Bobola z za grobu był zwiastunem naszej niepodległości oraz prorokiem, iż stanie się głównym Polski Niepodległej patronem.

Trumna - relikwiarz chroniący ciało św. Andrzeja od pierwszej chwili zaczął jednoczyć nasz naród. Witała go Polska urzędowa i nieurzędowa, inteligencja i prosty lud, możni i bezrobotni, armia, młodzież wszystkich szkół, wszystkie stany i wszystkie partie.

Duch cnoty i czyny głównego patrona wskrzeszonej Polski niechaj żyją w każdej naszej polskiej szkole. Św. Andrzej Bobola to iskra, to wielki duch, który przybliży wcielenie narodowego i chrześcijańskiego ideału.

Jego powrót do Polski przypadł na te chwile, w których zrozumienie i umiłowanie idei Chrystusowej zaczyna święcić w najmłodszym pokoleniu wielkie tryumfy.

Polska to szaniec chrześcijański, wciśnięty pomiędzy dwie wrogie sobie potęgi wschodu i zachodu. Wcześniej czy później będziemy musieli stoczyć walkę nie tylko duchową, ale i fizyczną. Św. Andrzej przybywa do nas jako zwiastun tej potęgi, która jest niezniszczalną.

Tej potęgi, która głosem św. Pawła woła: „We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, które jest słowo Boże“ (Efez. VI, 16—17). Amen.

Ks. B. K. (Warszawa).

Nauka na święto Wniebowstąpienia

„Wzięty jest do nieba“ (Mr. 16, 19).

W święto Wniebowstąpienia Chrystusa Pana wznieśmy myśli ku niebu.

„Rzeczywistym bądź, co ci się wciąż o niebie roi.
Och, tak, — wszelako gdziekolwiek człowiek stoi,
O wielekroć więcej niebios ogląda, aniżeli ziemi“.
(Norwid. — Niebo i ziemia).

„Czemu tak mało ziemi co krok dookoła
Widzim, a niebo całe jednym ruchem czoła?“
(Norwid. — Rzecz o wolności słowa).

Przyznajmy — myśl o niebie rzadko nawiedza dusze nasze; ogromu ważności najbardziej osobistej i najistotniejszej, tej jedynej naszej sprawy, jaką jest niebo, nie czujemy, a bodaj jakoby nie zdolni jesteśmy odczuwać. A zatem ani nie marzymy o niebie, ani tęsknimy do nieba, ani nie rozkoszujemy się niebem, słowem nie żyjemy niebem.

Są ludzie nie mający poczucia bezmiaru. Wobec majestatu gór, miast sięgać szczytów, podnóża oglądają; nad brzegiem morza muszelki, po których depczą, skupiają ich uwagę, bezkres wód ich nie porywa.

„Potworna to rzecz — powiada myśliciel katolicki — widzieć w tem samem sercu równocześnie i tę wrażliwość na najmniejsze rzeczy i tę osobistą bezczułość na największe". (Pascal. — Myśli — 194).

Pozytywnym miał się stać człowiek, rojenia odsunąć od siebie, w rzeczywistości się pogrążyć, — a oto: schylił głowę i utkwił wzrok w ziemi, po której stąpa. Prawda — ogląda rzeczywistość, ponieważ życie doczesne jest rzeczywistością, lecz jakżeż mały; gdy tymczasem całą rzeczywistość — całe swe istnienie wieczne tem pochyleniem do ziemi zasłonił dla oczu. Miast stać się pozytywnym zmaterializował się, miast posiąść rzeczywistość oddał się rojeniom najnierealniejszym i najnielogiczniejszym, że cząsteczka rzeczywistości jest całą rzeczywistością.

Rzeczywistością jest doczesność, rzeczywistością jest też wieczność. Jak myślimy o doczesności, powinniśmy też myśleć o wieczności. Powinniśmy być naprawdę w całym zakresie rzeczywiści, pozytywni. Najwyższy bowiem pozytywizm tkwi w najwyższym idealiźmie i odwrotnie. I dlatego prawdziwy chrześcijanin to najidealniejszy i jednocześnie najrealniejszy człowiek, najpozytywniej, najpraktyczniej pojmujący i przeżywający życie.

Odrywajmy myśli i serce od ziemi i „ruchem czoła" oglądajmy niebo. Rozważajmy Wniebowstąpienie Chrystusowe, abyśmy, „co wzgórę jest, rozumieli", i „co wzgórę jest, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący, szukali". (Kol. 3, 1-2).

* * *

Po czterdziestu dniach samotności począł Chrystus głosić Królestwo Boże na ziemi; czterdziestego też dnia po zmartwychwstaniu wszedł do Królestwa Bożego w Niebie.

Chrystus Pan, Bóg — Człowiek, zgodnie z przeznaczeniem człowieka, opuścić ziemię i przejść do nieba, jako człowiek, musiał. A potrzeba było, aby świadkami byli Apostołowie, którym rozkazał: „i będziecie Mi świadkami w Jerozolimie i we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samarji, i aż na krańce ziemi". (Dz. Ap. 1).

Stało się to na górze Oliwnej. Cudowna góra Oliwna! Podobno z niej kusiciel ukazał Chrystusowi wszystkie królestwa świata. Z niej w odpowiedzi uczniom, zachwyconym wspaniałą panoramą miasta, padły straszne słowa: „kamień na kamieniu

nie pozostanie". Z tej góry „pokoju", jadącemu na oślicy Królowi Pokoju rzesze wołały „hosanna" i słały palmy i szaty. Na tej górze leżał ogród Getsemani, zroszony krwawym potem, świadek zdrady jednego, słabości reszty Apostołów i początku zbrodni.

Tyle razy wspólnie Chrystus i Apostołowie tę drogę odbywali tam i z powrotem i tyle razy spędzali chwile na tym pagórku. Dziś — raz ostatni. Niewątpliwie Apostołowie wiedzieli, że „oto maluczko, a już Go nie ujrzą, ...bo idzie do Ojca (J. 16). Chrystus daje Apostołom ostatnie testamentowe napomnienia, „wymawiając niedowiarstwo ich", i zlecenia, aby „idąc na wszystek świat opowiadali Ewangelię, wszystkiemu stworzeniu", (Mr. 16), a oni pytają o najtajniejsze tajemnice, „czy w tym czasie przywróci Królestwo Izraelowi". (Dz. Ap. 1).

„I gdy do nich mówił, wzięty jest do nieba". (Mr. 26, 19). Chrystus wzniósł się ponad ziemię i cudownym, niepojętym ruchem uchodził w głąb bezmiarów lazurowych i słonecznych. Aż obłok jaśniejący, jak owego poranku przemienienia na Taborze, otoczył Go i „wziął Go od oczu ich". (Dz. Ap. 1). — Zakończył się doczesny na ziemi pobyt Zbawiciela.

Na miejscu, gdzie ostatni raz dotknął Chrystus ziemi, pokazują ślad stopy, odciśnięty w skale.

* * *

Za obłokiem rozgrywał się dramat niebiański.

Przed 33 laty Syn Boży swą Boską naturę zniżył do ludzkiej, — teraz swą ludzką wznosi na Prawicę Ojca Wszechmogącego. Spełnia się druga część snu Jakubowego o drabinie. Zstępowali Aniołowie do Betleem, śpiewając „Gloria" Królowi Narodzonemu w stajence, teraz wstępują, jako orszak tryumfalny Króla Nieba, wchodzącego na stolicę.

Gdy zstąpił na nasze niskości, przybieżeli Pasterze i Mędrcy, teraz wprowadza, jako Pasterz owce, dusze tych, co z Otchłani pragnieniami utęsknionemi biegły ku Bogu Najwyższemu. Wchodzą za Swym Zbawcą Adam i Ewa, z których winy wrota raju wiecznego zamknione zostały dla ludzkości. Wchodzi do Ojczyzny Niebieskiej, od wieków człowiekowi wskazanej, Abraham, który kiedyś porzucił ziemię ojczystą i wszedł do wskazanej ziemi Chananejskiej.

Idą za Jezusem ci, którzy jako figury szli przed Nim, i ci, co zapowiedzieli wszystko, co się stało.

Wchodzi do Nieba Obiecanego Mojżesz, który nie mógł ani sam wejść, ani wprowadzić ludu swego do Ziemi Obiecanej.

Jan Chrzciciel — Poprzednik, wskazujący Nieznanego, dziś podąża za Poznanym. Wieczny żywot z Chrystusem biorą Niewiniątka, które po krótkich dniach doczesne za Chrystusa życie utraciły. Dopiero teraz prośba Symeona jest spełniona, albowiem zbawienie swoje — Boga w Niebie ogląda. Jest przy Jezusie ten, przy którym Jezus Dziecię i Młodzieniec miał ziemskie schronienie, — Józef Opiekun. Towarzyszy Chrystusowi przez krzyż Chrystusa na krzyżu odkupiony Dobry Łotr.

I rzesza wielka dusz ludzkich, „których zliczyć nie można, ze wszystkich narodów i pokolenia i ludzi i języków, przyobleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich“, opuszcza utęsknienia Otchłani i wchodzi do Nieba, a padłszy przed Stolicą, pokłon czyni Bogu, mówiąc: Amen, Błogosławienie i Chwała... i dziękczynienie i cześć Bogu naszemu na wieki wieków!“. (Obj. 7, 13).

Po raz pierwszy ludzkie istoty stanęły u swego kresu, spoczęły na łonie Boga. Było to 19 wieków temu. I już 19 wieków pokolenia za pokoleniami dochodzą do Ojczyzny Wiecznej.

Dziesiątki tysięcy istot ludzkich w każdej godzinie wchodzą na łez padoł, na dni pielgrzymowania i dziesiątki tysięcy co godzina opuszczają ciało i ziemię i stają u celu. Przez Boga powołani do istnienia przez śmierć przechodzą do istnienia niezmiennego, trwałego — z krainy pragnień szczęścia do krainy nasycenia szczęściem zupełnem.

* * *

Zatrzymajmy się! Rozważania o zaświatach są tak wielkie, nie tylko dlatego, iż są poznaniem historii, lecz przede wszystkim, iż mi mówią o mojej przyszłości.

„Umrzeć trzeba samemu“. (Pascal. Myśli 211). Nie to wielkie dla mnie, że miliony umarły i miliony umrą; wielkie dla mnie, że ja umrę. I nie to, że miliony przeszły do nieba i miliony pójdą, a wszystko — bym ja poszedł. Umrzeć trzeba samemu i samemu się też zbawić!

W wieku 20-tym ja zejdę z tego świata, w tym wieku stanę przed Bogiem twarzą w twarz. Oto jedyna sprawa!

„Poglądajcież, a podnoścież głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze“. (Ł. 21, 28).

„Między nami a zaświatem jest tylko odgradzające nas — życie, rzecz najkruchsza w świecie“ (Pascal. Myśli 213).

* * *

S. Augustyn, jeden z największych ludzi i najbardziej ludzki święty, zapytuje w swych mowach do katechunnenów: „Jeśli kochacie życie, dlaczego nie szukacie prawdziwego życia?“ (De symb. ad cathechum).

Mógł tak pytać, sam bowiem szukał i znalazł. On, który ciągle do końca życia powtarzał, iż „słodko jest żyć“, i dlatego przezwano Go „słodkim biskupem“, kiedyś w pełni życia, schodząc w głąb swojej duszy, pytał boleśnie: „czemu smutna jesteś duszo moja i czemu mnie niepokoisz?“. I szukał, coby nienasycone tęsknoty zaspokoić mogło. Więc pytał przyrody — bezbrzeżnych oceanów, niebotycznych szczytów, czy wy jesteście, których łaknie dusza moja? i słyszał odpowiedź: nie my, szukaj wyżej. Zwracał się zatem do gwiazd i słońca; i one te same słowa powtórzyły: nie my, sięgaj wyżej.

Wzniósł przeto swe oczy do chórów Anielskich i błagał, by nasyciły duszę Jego. I od nich zgodną otrzymał odpowiedź: nie my, wznieś się wyżej! W końcu niewysłowioną tęsknotą udręczony z największą pokorą wzniósł swe oczy do tronu Bożego i zrozumiał: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie“.

* * *

Zejdźmy w głąb duszy własnej. W każdym, ktokolwiek jesteś: młodzieniec, czy starzec, człowiek nauki, artysta, czy prostaczek, pełen radości życia, czy pogrążony w cierpieniu, bogaty, lub żebrak, tkwi jedno pragnienie, niezależne od woli, stale we wszystkich przeżyciach występujące z mocą ciągle potężniejącą, — pragnienie szczęścia. Być szczęśliwym — oto wszystko i nic ponadto! Jestem, więc chcę i powinienem być szczęśliwym. To prawo najwyższe, prawo istnienia.

Wszystkie prawa w naturze działają niechybnie, bezwzględnie. Pragnienie szczęścia jest prawem naturalnem; zatem i ono, i przede wszystkim ono, — najpotężniejsze, którego mocy wprost objąć myślą nie podobna, — działa skutecznie, czyli — jest szczęście.

Rozważajmy dalej. W tem, co nazywamy przeżyciem szczęścia, rozróżniamy dwa istotne akty: pożądanie i nasycenie. Bez pożądania rzecz najmniejsza nie przedstawia żadnej wartości, nie ma mocy uszczęśliwiającej. Bez nasycenia samo pożądanie do czasu jest tęsknotą, a nazawsze — najokrutniejszą tantalową męką. Zaspokojenie pożądania wytwarza stan zadowolenia,

szczęścia. Lecz nasycenie nie niszczy pożądania, właśnie je wzmaga; a temu znów wzmożonemu pożądaniu nie wystarcza poprzednie nasycenie, ono musi być również spotęgowane.

Serce nasze to punkt maleńki, lecz pożądania jego wytryskują jako promienie i biegną w nieskończoność. Szczęście to nieskończoność.

„Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
I że promienie wieczności w nim gorą“.

(Staff).

Im bliżej punktu, tem rozwartość promieni jest mniejsza, którą zapełnić może mniejsza treść; im dalej — rozszerza się i wymaga tem większej treści zapełniającej; a biegnąc w nieskończoność, wykracza poza wszelką wymierność, wszelką ograniczoność i wymaga rzeczywistości nieograniczonej. Tą rzeczywistością jest tylko Byt Nieograniczony — Bóg.

„Choćbyś cały świat zdobył, nic ci nie pomoże“, — te słowa Chrystusa mają całą siłę oczywistości. Nawet wszechświat, iż jest rzeczywistością ograniczoną, do czasu mógłby być przedmiotem pożądania i nasycenia; kiedyś przyszedłby kres — pragnienia wybiegłyby dalej.

Szczęście to wieczność i szczęście to nieograniczoność. Bóg jest wieczny i nieograniczony i tylko w Bogu dla nas, stworzonych dla Boga, znajduje się szczęście.

„Jeden tylko jest sen ludzkiej duszy,
Choćby setkę zbiegła sennych dróg
I stu widzeń zalśniła się zjawą,
Jeden tylko jest sen duszy — Bóg!“.

(Tetmajer).

* * *

„W tem jednym małem i krótkim słowie — Bóg wszystko jest zawarte, czego się spodziewamy... Całe doczesne życie dobrego chrześcijanina jest świętą tęsknotą, tęsknotą za Bogiem“. (Aug. In. Joh. ep. tract. 4). A wieczność — niebo jest posiadaniem Boga.

Jaka różność i jaka jedność tych dwóch żyć! Różnią się jak chwila i wieczność, jak tęsknota i posiadanie, jak walka i pokój; a jednakie są jedną miłością Boga, Ojca Niebieskiego, który jest Miłość. Miłość Boga — to szczęście nieba i miłość Boga ziemskie życie czyni przedsmakiem nieba.

Doczesne szczęście, jak i wszystkie radości nieba, wobec posiadania i miłowania Boga są niczem, a jednak iż są od Boga, wspaniałe są i cenne są, i z nich korzysta i cieszy się niemi i za nie dziękuje miłośnik Boży.

Cierpienia doczesne i śmierć sama są ogromne i straszne, wszakże, „utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rz. 8, 18).

Życie całe doczesne, znikome jak chwila, ma wartość wieczności, przez nie bowiem wieczność się zdobywa.

Niebo jest końcem życia i przeto życie ma sens, ma cel.

Na grudce ziemi żyjemy dla Boga!

Ostatnie słowa z ust świętego Jana Bosco jasne, spokojne, wypowiedziane z zastanowieniem, skierowane były do dzieci: „Powiedzcie dzieciom, że czekam je wszystkie w Raju“. — Oto cel wychowania.

Turyści weszli na wysoką wieżę przepięknej gotyckiej katedry. Na szczycie spotkali rzeźbiarza, wykuwającego w głazie misterne ornamenty. Zdziwieni zapytali, czemu to czyni, przecież z dołu nikt tego nie dojrzy? Mistrz wzniósł dłoń w niebo i odrzekł: „On widzi“ — Oto cel sztuki.

Odkrywcy Neptuna, Urbanowi Le Verrier, „olbrzymowi nowoczesnej astronomii“, winszowano: „wzniosłeś się, mistrzu, aż do gwiazd“; „mam nadzieję — odparł, — że to nie koniec, że wzniosę się wyżej, aż do nieba“. — Oto cel nauki.

(Danem mu było napisać w ostatniej godzienie życia ostatnie słowa, na ostatniej stronnicy dzieła nieśmiertelnego i zakończyć dziękczynieniem pobożnem: „A teraz odpuść, Panie, sługę swego w pokoju“. (Kneller 77).

Pius IX, pytany, jaka jest jego polityka, odpowiedział: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach... przyjdź królestwo Twoje“. Realizowanie Królestwa Chrystusowego na ziemi — oto cel polityki.

Olbrzymia działalność misyjna rozwija się pod hasłem „Duszą kultury jest kultura duszy“. — Oto cel kultury.

Wreszcie słowa Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz Niebieski doskonałym jest“, wskazując najwyższy cel dla wszelkiego postępu.

* * *

„Gdy Apostołowie pilnie patrzyli za Nim do Nieba idącym, oto dwaj mężowie w białym odzieniu stanęli przy nich, którzy

też rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo?“ (Dz. A. 1, 10). Całą istnością zapatrzyli się Apostołowie w niebo, a oto posiedli ziemię. Największy przewrót w dziejach dokonany został przez nich, przez tych marzycieli i głosicieli nieba.

Matka S. Jana Bosco, tego, o którym Papini powiedział, że był „wyzwaniem dla świata... usuwającego świętych do fantastycznego kraju legendy“, — uboga wieśniaczka sama marzyła o niebie i te marzenia od kolebki wpajała swemu Jankowi, i wtedy, kiedy kawałka chleba brakowało w izbie i kiedy Janka oddawała do ludzi. Dziś Salezjańskie dzieło Ks. Jana Bosko, zmarłego w 1888 r. rozrzucone we wszystkich częściach świata, wśród 46 narodów wychowuje milion dzieci ulicy.

Takie fakty najoczywiściej zaprzeczają twierdzeniu, że myśl o niebie stoi na zawadzie sprawom ziemskim, a najwymowniej świadczą o prawdziwości słów Chrystusa: „szukajcie na przód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“.

* * *

„Ten żyć nie umie, kto prawa nie rości myśl wieczną wcielać“. (Krasiński).

Umiał żyć Rafał Krajewski, który na 4 godziny przed straceniem pisał: „Wiem, że do Boga idę. Nie ginę, jeno życie gorsze na lepsze zamieniam“.

Żyjemy, zbliżając się do śmierci, lecz nie dla śmierci, jeno dla życia u Boga, z Bogiem, w Bogu. „Pańscy jesteśmy, bo czy żyjemy, Panu żyjemy, i czy umieramy, Panu umieramy“. (R. 14, 8). „Bądźmyż więc rzeczywistymi! Niech się nam wciąż o niebie roi!“. Niech Chrystus w niebo wstępujący porwie myśli, pragnienia i wolę naszą za sobą.

„Abyś myśli nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył, prosimy Cię, wysłuchaj nas, Panie“.

A*men*.

Ks. Dr. J. RYCHLICKI (Kraków).

Na dzień matki

„Oto matka Twoja”
(Jan. 20, 27)

Kiedy z początkiem ubiegłego stulecia nad Francją zawisła zgroza zepsucia moralnego i sponiewierania narodowych tradycyj, Napoleon zwrócił się pewnego razu do najbliższych sobie osób z takim zapytaniem: „Gdzie i jakich środków zaradczych szukać wypadnie na tak niesłychane zdziczenie obyczajów?“ — Różne padały odpowiedzi. Cesarz słuchał, dumał, ale żadnej nie uznał za wyczerpującą i trafną. Naraz ktoś powiedział: „Chyba uczciwe i dobre matki, o ile bez zarzutu spełnią obowiązki swojego powołania, zdołają w tak ciężkiej chwili uratować skołataną ojczyznę od nieuchronnej ruiny“. — „Tak — odrzekł Napoleon — tylko szlachetna i mądra matka może znaleść w swym sercu niezawodne na chorobę narodu lekarstwo“.

W dobie obecnej już nie nad jednym społeczeństwem, lecz nad całą ludzkością zawisło ogromne w swej grozie niebezpieczeństwo. Niby spróchniałe rupiecie padają i giną bez śladu trony, pod naporem rosnącej nędzy rwą się rodzinne i społeczne węzły, najcenniejsze wartości moralne tracą z dnia na dzień swój blask i dostojeństwo, niewzruszalne, doświadczeniem wieków ustalone zasady i pewniki toną zwolna w bezdennej otchłani ogólnego sceptycyzmu czy nawet zwątpienia. Najbliższe jutro staje przed nami jako wielka, do rozwiązania niesłychanie trudna zagadka, z której może się wyłonić czarna, bolesna rzeczywistość.

Wszyscy od „poczciwego kmiotka“ i robotnika poprzez mężów stanu i nauki aż do rządców poszczególnych społeczeństw— wszyscy bez wyjątku szukają „zaradczych środków“, ale rzadko kto — poza przedstawicielami katolickiej doktryny — dostrzega możliwość ratunku tam, gdzie ją widział Napoleon, rzadko kto śmiało broni tej niezbitej prawdy, że „tylko szlachetna i mądra matka może znaleźć w swym sercu niezawodne na chorobę narodu lekarstwo“.

A przecież kto uważnie i bezstronnie badał dzieje minionych stuleci, kto usiłował wniknąć w prawa i potrzeby natury

ludzkiej, ten się zgodzić musi z oną amerykańską myślicielką, która twierdzi, iż „każdy naród a więc ludzkość cała taką będzie miała przyszłość, jakie sobie urobi i wychowa matki“.

Zaiste godność i rola matki, strzegącej świętości rodzinnego ogniska jest o całe niebo wyższa, ważniejsza ponad jakiekolwiek inne dostojeństwa czy zawód na ziemi!

Dobra matka zapomni o swojej wygodzie, odmówi sobie zasłużonego wypoczynku, na wszystko się waży, wszystko poświęci, byleby jeno umiłowanemu dziecku zapewnić wystarczające warunki bytu i uchronić je przed grożącym nieszczęściem. Nieraz z głodu przymiera, a jednak serdecznie się uśmiechnie, ilekroć spojrzy na zdrowe, dostatnio odżywione potomstwo. Po kilka razy przerabia tę samą suknię czy płaszcz dla siebie, żeby oszczędzić niezbędny grosz na ubranie, na buciki dla ukochanej dziatwy. A iluż spośród ludzi — owszem ilu spośród was, moi ukochani, dlatego tylko żyje i cieszy się pełnią sił, że ich droga i ofiarna matka z narażeniem własnego zdrowia lub życia czuwała nad nimi wówczas, kiedy zaraźliwa choroba zastawiała na nich zdradliwe sidła śmierci!

Z troską o rozwój i zdrowie ciała idzie w parze troska matki o duszę dziecka. Ledwo dostrzeże u niego pierwszy przebłysk świadomości, natychmiast rozpoczyna swoją wychowawczą pracę. Któż jak nie matka wpaja w umysł dziecka wzniosłe pojęcia tego, co jest dobre i piękne, co człowieka uszlachetnia, uświęca; podnosi i zbliża do Boga! Któż jak nie matka budzi w nim odrazę ku temu, co jest brzydkie, przyziemne, co wiedzie do grzechu, upadku i zbrodni! — Ona pierwsza mówi mu o Stwórcy, poddaje pierwsze słowa: „Ojcze nasz“ i układa rączęta do modlitwy; ona je prowadzi do Pańskiej świątyni i pokazuje mieszkanie Eucharystycznego Jezusa ; ona je skłania do przestrzegania odwiecznych praw i wdraża w cnotliwe, szlachetne działanie a kładąc krzyżyk na jego czole po wieczornej modlitwie, cieszy się nadzieją, iż kiedyś, po najdłuższych latach jej najdroższe maleństwo z krzyżem w ręku i z płomienną wiarą w sercu dokona swej doczesnej pielgrzymki.

Wraz z religijną prawdą szczepi w duszy dziecka umiłowanie ziemi ojczystej i odziedziczonych po przodkach pamiątek. Ona mu wskazuje na piękno i czar najbliższej okolicy, ona je zaznajamia z klechdą i podaniem ludowym, ona z nim nuci pierwsza narodową piosenkę.

Dziecko oczyma matki patrzy na Boży świat, w jej słowa ubiera swoje myśli i potrzeby, kiedy je pragnie wyjawić Panu Zastępów; za bliźnich, za bliskich, za przyjaciół uważa tych, dla których ona żywiła serdeczne uczucia; zapala się, poświęca i wiernie służy tym hasłom, tym ideałom, jakie dla niej były drogie i święte.

Gdybyśmy poznali dokładnie drogi głośnych i wielkich świętych, gdyby nam odsłonili najdrobniejsze szczegóły swojej przeszłości, którą w dziedzinie wiedzy czy na polu chwały zdobyli u potomnych nieśmiertelne imię, przekonalibyśmy się snadnie, że pierwsze i najtrwalsze podwaliny pod ich świętość czy zasługę kładła zacna matka, kiedy ich pieściła w zaraniu życia. Św. Jan Chrzciciel czy św. Augustyn, Konstantyn Wielki czy św. Ludwik, król francuski, każdy z tych olbrzymów myśli i czynu złożył najchlubniejsze świadectwo tej niezbitej prawdzie, iż przyszłe losy człowieka kształtują się wówczas, gdy, dzieckiem będąc, cieszy się i śmieje, cierpi i płacze, przytulony do serca ukochanej matki.

Owszem, nie tylko jednostki, ale całe narody żyły i działały, zwyciężały i ginęły na modłę swych matek. Sparta dzierżyła hegemonie w Grecji tak długo, dopóki Spartanki służyły wstrzemięźliwości i cnocie, a światobórczy Rzym począł karleć i zamierać z chwilą, kiedy Rzymianki, niepomne na swoje obowiązki rodzinne, wychowanie potomstwa przekazały niewolnicom, a swój wiek oznaczały ilością zawartych małżeństw i przeprowadzonych rozwodów. Nie ościenni wrogowie, nie słaby rząd, czy materialna nędza, ale złe kobiety, złe matki strącały swoje narody w przepaść niepowodzeń i klęsk, niewoli sromotnej i ostatecznej zaguby.

Wiedzą o tym doskonale nowocześni wrogowie Boga i Ojczyzny i dlatego, walcząc z istniejącym ustrojem i chrześcijańską kulturą, w pierwszym rzędzie godzą w świętość, dostojeństwo i powołanie matki. Przez książkę i prasę, w teatrze i kinie, na politycznych czy w rzekomo naukowych zebraniach ośmieszają godność matki, poniewierają nierozerwalność związków małżeńskich, szydzą z cnoty czystości, a w miejsce dostojnej matrony stawiają na piedestale kobietę płochą i rozwięzłą, skutkiem czego wszędzie się wciska i panoszy nieprawość, występek i zbrodnia. Nie trzeba ciężkich dział ani karabinów maszynowych, nie trzeba samolotów bombardujących czy trują-

cych gazów, żeby zgubić naród, któremu braknie uczciwych i świętych matek! On sam zginie i przepadnie, bo w swoim łonie nosi zarodki śmierci!

O! matko chrześcijańska, jeśli komu, to tobie przede wszystkim pamiętać trzeba, że w twoje ręce Opatrzność złożyła losy Kościoła i Ojczyzny. Pomnąc na swoje wzniosłe posłannictwo, czuwaj nad czystością swoich obyczajów, jako źrenicy oka strzeż swojego potomstwa, chroniąc je przed jadem zepsucia i zgnilizny moralnej, zaprawiaj je w służbie świętych i narodowych ideałów, skłaniaj słowem, a nade wszystko przykładem do prawego i ofiarnego czynu, bo na ten tylko sposób zdołasz roztoczyć nad światem brzaski zorzy i świetlanej, wieszczącej stroskanemu człowiekowi lepsze, szczęśliwe jutro.

Moi ukochani! Ludzkość swoich wielkich synów czci wspaniałymi pomnikami. Aż dziw, że dotąd nie wzniosła najcudniejszego pomnika ku czci dobrej, chrześcijańskiej matki, która jest dla niej największą wartością, potęgą i siłą. Czyżby jej nie doceniała lub skąpiła ofiary? Bynajmniej! Człowieka nie stać na taki pomnik, któryby swą wspaniałością dorównał dostojeństwu matki. Jedynie Bóg może odmierzyć i wynagrodzić wielkość matczynego trudu i poświęcenia.

Matko chrześcijańska! przyjmij od nas wszystkich hołd najgłębszej czci wraz z najszczerszym zapewnieniem najgorętszej miłości, którą spłacić pragniemy zaciągnięte wobec ciebie długi. Płacąc sercem za serce, ślemy w Niebo najżarliwsze westchnienie i błagamy Stwórcę i Ojca wszego stworzenia, by cię zawsze wspierał, i po drogach twych twardych powinności wiodła najczcigodniejsza z matek — Matka Zbawiciela. Amen.

Ks. M. W.

Pożegnanie maturzystów

Ukochana młodzieży! O tej porze szkoła cała udaje się na wakacje, ale, rozstając się z Wami — wiemy, że tutaj już nie powrócicie, że po otrzymaniu świadectwa maturalnego, nie będzie już dla was miejsca w klasie, ani w dzienniku szkolnym—że rozbiegniecie się na szeroki świat. Dlatego uroczystość dzisiejsza nabiera cech wzruszających.

W takiej chwili nie mam zamiaru ani chęci, abym Was czegoś jeszcze nauczył, lub coś z zapomnienia pominięte zdołał dopełnić.

Nie! Już znacie nasze przekonania, nasze zasady, nasze prawa.

Przemawiając w imieniu Rady Pedagogicznej pragnę pozostawić Wam tylko jedno — a mianowicie, poczucie wartości i mocy tego, co wynieśliście ze szkoły.

Poczucie wartości to jedna z najsilniejszych idei, której posiadanie czyni zdolnym człowieka do czynu.

Poczucie mocy, dobrze zrozumiane, jest podwaliną postępu zarówno w nauce, jak w pracy — jak w stałości woli — słowem jest podwaliną charakteru.

To poczucie mocy — znajdziemy w ludziach silnych, wielkich i zdrowych na duchu.

To poczucie najzwięźlej wyraził swojem lapidarnem słowem św. Paweł mówiąc:

„Bonum certamen certavi, fidem servavi, in reliquo reposita mihi est corona justitiae". Właśnie dokonaliście owego „bonum certamen" (2 Tym. 4, 7).

Te egzamina szczęśliwie odbyte, — te świadectwa szkolne, — które za chwilę otrzymacie, są publicznym dowodem Waszej wartości.

Myślę w tej chwili o Waszej przeszłości, którą chlubnie zakończyliście.

Myślę o okresie młodzieńczym, który zamknęliście zdobyciem matury, świadectwa dojrzałości.

Bonum certamen certavi — fidem servavi — wiary dochowaliście. To powinno Was przejąć zaufaniem do siebie, poczuciem mocy własnej.

A na przyszłość — na lata dalsze macie już fundament — znacie na sobie wykonaną próbę, że czegoś można dokonać — coś wykończyć — coś zdobyć.

Na przyszłość zaś mam jedno, jedyne życzenie, abyście znów w innym okresie życia, tak pracując, mogli na schyłku życia na zakończenie powtórzyć słowa Pawłowe:

Potykaniem dobrem potykałem się, wiarym dochował — na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości.

Ks. JÓZEF KUROPIESKA (Radoszyce).

Przemówienie do dzieci szkolnych na zakończenie roku szkolnego

A. *Po zasłużonej pracy.*
B. *Przegląd minionego roku.*
C. *Nie zmarnujcie wakacji.*
„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?

KOCHANE DZIECI!

Widziałyście już chyba nieraz, jak w skwarny dzień lipcowy wracają żeńcy z pola po całodziennej pracy. Zmęczeni, zakurzeni, a mimoto z ich oczu bije radość i z ust ich wychodzi piękny i wesoły śpiew. Inny znów podobny obrazek. W sobotę wychodzą z fabryki szeregi robotników. Czarni na twarzy, ręce i nogi ociężałe, ale z oczu ich i twarzy bije znów radość. I cóż jest przyczyną radości tych żniwiarzy i robotników fabrycznych? Czem oni się tak cieszą i radują? Oto pracowali w znoju i pocie, jedni cały dzień, a drudzy cały tydzień i w sobotę wieczorem otrzymują nagrodę kilku czy też kilkudziesięciu złotych. Będą mogli poczynić rozmaite zakupy i załatwiają inne ważne dla nich sprawunki. W niedzielę nadto będą mieli zasłużony odpoczynek. Zadowolenie wewnętrzne z dokonanej pracy, świadomość, że przez dobrą pracę spełnili obowiązek i przyczynili się dla dobra Ojczyzny i dla dobra własnego — oto przyczyna radości wracających do domu po pracy robotników i żniwiarzy.

A wy, drogie dzieci, pracowałyście nie jeden dzień, nie jeden tydzień, ale praca wasza trwała cały rok szkolny. Zdaję się, że nie tak dawno rozpoczęliśmy pracę, a tu już w dniu dzisiejszym rok, ten jest poza nami. A czyż praca wasza nie była trudna? Owszem — pracowałyście mozolnie i na ławie szkolne i w domach waszych rodziców. Często i nocami ślęczałyście nad książką i zeszytem. Nieraz z sił opadałyście i znużone zmęczeniem zasypiałyście przy książce. Rano głowa ciężka z nadmiaru pracy, oczy zamykają się jeszcze do snu, a tu już najwyższy czas do szkoły. I w takiej ciężkiej pracy upływały szybko dni

roku szkolnego. I dzisiaj za godzinę otrzymacie również i wy zapłatę za całoroczną pracę.

Ale widzę z prawdziwą przykrością, że nie wszyscy cieszycie się dzisiaj. Dlaczego u wielu z was widzę zasmucone twarze? Widzę, że jedne dzieci są bardzo uradowane, inne nie bardzo, a jeszcze inne to zaczynają nawet trochę popłakiwać.

Jedne z radością pobiegną do domu, inne trochę nieśmiało, a jeszcze inne to wcale nie będą miały ochoty stanąć wobec swoich rodziców. A gdy rodzice powiedzą: pokaż świadectwo — to popłyną łzy z oczu dziecka, a nawet i rodziców. Jaka praca, taka płaca.

Jeśli dziecko pracowało sumiennie, pamiętało o Bogu i pracę swoją łączyło z modlitwą, jeżeli nakazy i polecenia rodziców i przełożonych brało do serca i czasu nie marnowało, jeżeli starało się wzbogacić swój umysł, tak jak sługa ewangeliczny podwoił talenty i zamiast pięciu, oddał swemu panu dziesięć, a drugi zamiast dwóch — cztery, to słusznie może być dumne i słusznie otrzymuje nagrodę w postaci dobrego świadectwa, tak jak słudzy otrzymali pochwałę od swego pana.

Te dzieci, które otrzymały dobre świadectwa, niech powtarzają sobie słowa przytoczone na początku — „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?". Pan Bóg wam błogosławił, łaski swojej wam udzielał i nadal będzie wam pomagał, tylko proście go zawsze gorąco o pomoc. Jak dotąd byłyście dobrymi, tak i nadal stawajcie się jeszcze lepszymi. Serca wasze, umysły, charaktery czyńcie coraz to bogatszymi. Te zaś dzieci, które straciły rok cały, niech nie rozpaczają. „Cóż oddacie Panu za wszystkc, co wam uczynił?" Pan Bóg wam błogosławił, łaski swojej wam udzielał i nadal będzie wam pomagał, tylko proście go zawsze gorąco o pomoc. Jak dotąd byłyście dobrymi, tak i nadal stawajcie się jeszcze lepszymi. Serca, umysły, charaktery czyńcie coraz to bogatszymi.

Te zaś dzieci, które straciły rok cały, niech nie rozpoczają. „Cóż oddacie Panu za wszystko, co wam uczynił? Przecież i wam też błogosławił jak i innym, tylkc wyście łaskę odsunęły. Złóżcie przyrzeczenie, że błędów dotąd popełnianych będziecie unikać stanowczo i na przyszłoś poprawicie się całkowicie. Jeśli przyrzeczenie poprawy złożycie Panu Bogu szczerze, to wszystko wam przebaczy, jak przebaczył dobry Ojciec synowi marnotrawnemu. Jak Bóg pozwoli doczekać, to z nowym ro-

kiem, weźmiecie się do pracy i z pomocą Bożą oraz energią ze swej strony wszystko naprawicie.

A na zakończenie chciałem wam podać, kochane dzieci, kilka wskazówek. Jak ptaszki z gniazdka, wyfruniecie za chwilę na letnie wywczasy, rozjedziecie się na wakacje w różne strony naszej ukochanej Ojczyzny. Niektóre może pojadą w góry, inne nad morze, a większość pozostanie w domu. Pamiętajcie, zawsze, że wszędzie jest Bóg!

Pamiętajcie, że te piękne góry, błękitne morze i śliczne łany polne stworzył dobry Bóg. I jak śliczny i piękny jest świat, tak czyste i piękne mają być zawsze wasze serca. Pamiętajcie więc zawsze o tem i chwalcie Stwórcę świata w rannym i wieczornym pacierzu. W niedzielę i święta nie opuszczajcie nigdy Mszy świętej. Bawcie się dużo, korzystajcie ze świeżego powietrza, ale pamiętajcie zawsze o Bogu i nakazach Kościoła Katolickiego. Nie zapominajcie w czasie wakacji o spowiedzi i Komunii św. Pamiętajcie zawsze o dobrodziejstwach odbieranych od Boga w czasie roku i przez wakacje, okazujcie Panu Bogu wdzięczność. Módlcie się też za waszych wychowawców, którzy was prowadzą do lepszej przyszłości i wszystko dla was poświęcają. Wasze modlitwy i dobre zachowanie się w czasie wakacyjnym będą najlepszą nagrodą za ich trudy i poświęcenia się dla was. Życzę wam, dzieci drogie, żebyście szczęśliwie przepędziły wakacje i ze zdrowiem duszy i ciała, oraz z ochotą do pracy wróciły po wakacjach do szkolnej ławy.

A tym, co skończyli kurs szkolny, życzę wszelkiej pomyślności w dalszym ich życiu i daję wskazówkę na życie słowami starego Tobiasza: „A przez wszystkie dni żywota swojego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego". Pamiętajcie, żeby postępowaniem złym nigdy nie przynieść hańby ani sobie, ani szkole, w której uczyliście się.

Jeszcze raz żegnam was wszystkich na wakacje słowami tegoż Tobiasza: Idźcie szczęśliwie, a Bóg niechaj będzie w drodze waszej i anioł jego niech z wami idzie,'. Amen.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Ks. Mgr. ST. PIOTROWSKI (Warszawa).

Maturalny egzamin z religii w liceach ogólnokształcących

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. nr. 8 z dnia 10 sierpnia 1938 r. poz. 227 ukazał się nowy Regulamin egzaminu dojrzałości w liceum ogólnokształcącym.

Ponieważ regulamin powyższy wprowadza pewne zmiany w stosunku do regulaminu egzaminu dojrzałości w gimnazjach dawnego typu, a nadto dawna praktyka w stosunku do egzaminu z religii uległa bardzo daleko idącemu zróżniczkowaniu, podajemy następujące wyjaśnienia uprawnień i obowiązków księdza prefekta, oraz pewne wytyczne dla ujednostajnienia naszego stanowiska w egzaminach maturalnych z religii.

1) Egzamin z religii jest obowiązujący we wszystkich typach liceum ogólnokształcącego i jest tylko egzaminem ustnym (§ 10).

2) Tylko z religii uczeń może być zwolniony z egzaminu, żadnych zwolnień z innych przedmiotów regulamin nie przewiduje. W stosunku do Regulaminu egzaminów dawnego typu wprowadzona jest zasadnicza zmiana: dawniej stopień dobry lub b. dobry dawał prawa do zwolnienia z egzaminu, obecnie niema tych ograniczeń. Zwolnienie z egzaminu z religii może nastąpić tylko na skutek wniosku księdza prefekta złożonego nie na Radzie Pedagogicznej, dopuszczającej do egzaminów dojrzałości, lecz na Komisji Egzaminacyjnej, na posiedzeniu ustalającym porządek i przebieg egzaminów ustnych. Zwalnia Komisja Egzaminacyjna, ale tylko na wniosek księdza prefekta, który do postawienia wniosku nie ma żadnych ograniczeń regulaminowych, kierując się tylko własnym sądem w ocenie pracy danego ucznia. (§ 10 i wyjaśnienie Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 1 marca 1939 r. do Episkopatu Polskiego).

3) Ksiądz Prefekt wchodzi w skład Państwowej Komisji Egzaminacyjnej na skutek powołania przez Kuratora Okręgu

Szkolnego, nie zaś automatycznie z racji wykładania religii w danej szkole. Ksiądz Prefekt jest członkiem Komisji do końca jej trwania, choćby nawet zwolnił wszystkich uczniów z egzaminu. I dlatego też ksiądz Prefekt ma prawo i obowiązek brać udział we wszystkich kolegialnych pracach i posiedzeniach Komisji, a chąc się z nich zwolnić, winien to uczynić w porozumieniu z przewodniczącym Komisji.

Wobec tych uczniów, których ksiądz Prefekt zwolnił z egzaminu, traci on prawo głosowania w ich sprawach, zachowując jednak prawo wyrażania swojej opinii o poziomie wykształcenia i dojrzałości umysłowej ucznia podczas ustalania ostatecznej oceny maturalnej (§§ 4, 5, 17 oraz Instrukcja Kuratorium O. S. W. do Regulaminu wyjaśnienia do §§ 10 i 19).

4) Członkowie Komisji pobierają za swoją pracę wynagrodzenie, zależne prawdopodobnie od ilości rzeczywistych egzaminów, na nich przypadających i odbytych.

5) W sprawie zwolnień z egzaminu z religii proponujemy dla ujednostajnienia naszej pracy następujące zasady: zwalniamy uczniów mających roczne oceny bardzo dobre w klasie drugiej licealnej i oceny dobre w klasach licealnej pierwszej i drugiej. W pozostałych wypadkach, jeśli oczywiście nie zajdą jakiekolwiek specjalne racje, uczniowie powinni zdawać egzamin.

W stawianiu ocen rocznych należy, zdaniem naszym, unikać rygoryzmu ze zrozumiałych względów wychowawczych, ale również należy unikać ocen dobrych czy też bardzo dobrych, które nie mają właściwego odpowiednika w poziomie wykształcenia religijnego ucznia. Księża Prefekci, którzy w dużej ilości łatwo stawianych stopni złych widzą zasadniczy środek do podniesienia poziomu wykształcenia religijnego ucznia, jak również i księża Prefekci sypiący ocenami dobrymi i bardzo dobrymi bez względu na ich stosunek do wiedzy ucznia, wyrządzają duże krzywdy zarówno swojej pracy jak i samym uczniom i to krzywdy sięgającej daleko w przyszłość.

Materiał do egzaminów dojrzałości z religii obejmuje kurs klasy licealnej pierwszej i drugiej (dogmatyka i etyka).

Jeżeli ksiądz Prefekt stawia wniosek zwolnienia ucznia z egzaminu, winien dopilnować, aby owo zwolnienie odbyło się formalnie t. zn. należy uważać, aby nie było zwolnień na Komisji tak jakby mimochodem, jako samo przez się zrozumia-

łych, tylko należy domagać się zaprotokułowania zwolnień z powołaniem się na § 10 Regulaminu. Powyższy obowiązek księdza Prefekta podkreślamy dlatego, aby przez zwyczaj nie zawsze właściwy, a jednak możliwy, stanowisko prawne religii w egzaminach dojrzałości nie stało się tylko fikcją prawną.

6) Świadectwa dojrzałości podpisują wszyscy członkowie Komisji niezależnie czy danego ucznia egzaminowali, czy też nie (§ 19 i Instrukcja Kuratorium O. S. W. wyjaśnienie do § 19).

Uwaga: Podając w punkcie 5 niniejszego wyjaśnienia wytyczne do zwolnienia z egzaminu z religii, nie chcemy przez to twierdzić, że tylko te kryteria są właściwe. Można postąpić również inaczej jak np. zwalniać tylko uczniów z ocenami bardzo dobrymi, albo uczniów z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi tylko z drugiej klasy licealnej, bez względu na oceny z klasy licealnej pierwszej, albo odwrotnie słabych uczniów zwolnić, aby ich nie obciążać egzaminami, a dać egzaminy uczniom tylko lepszym, albo co w zasadzie jest również z punktu prawnego obecnie dopuszczalne zwolnić wszystkich, nawet z dostatecznymi ocenami, albo nikogo nie zwolnić, nawet z ocenami bardzo dobrymi. Wszystkie kryteria powyższe są prawnie dopuszczalne, ze względów jednak wychowawczych i dla ujednostajnienia naszych wymagań proponujemy zasady podane powyżej w punkcie *piątym*, gdyż one unikają rygoryzmu, unikają również lekceważenia przedmiotu (którego można się nie uczyć, bo piątka albo najmniej czwórka i tak będzie), a nadto przez łączenie ocen z klasy licealnej I i II (co jest zgodne z duchem, a nawet i literą Regulaminu § 16 oraz schematem zestawienia ocen dla ostatecznej oceny ucznia na egzaminach dojrzałości), podciągamy staranniejszą pracę uczniów już w klasie licealnej pierwszej, a tym, którzyby dostali w klasie licealnej zwolnienia z egzaminu, jeśli w klasie licealnej drugiej otrzymają ocenę roczną bardzo dobrą.

Szkoda, że to opuszczono!

Leży przede mną egzemplarz czytanki polskiej dla kl. V szkół powszechnych p. t. „Nasza Ojczyzna“, pióra pp. Heleny Grotowskiej i Zofii Klingerowej, wydanej w r. 1937.

Czytam ustęp 21 na str. 64 p. t. Maciek Owcarz. Jest to wyjątek z Bolesława Prusa „Placówki“. Końcowe wiersze w wy-

mienionym ustępie czytanki brzmią:

„Wio! powtórzył, podpierając sanie.

Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli...

I t. d.

Biorę z kolei do ręki egzemplarz „Placówki“ (wyd. 11. Gebethner i Wolff, str. 127) i odszukuję odnośny ustęp. Czytam:

„Wio! powtórzył, podpierając sanie.

Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli...

„Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko — szeptał chłop.

I t. d.

Czytam znów ustęp 23 na str. 66, czytanki p. t. „Młody gospodarz“. Jest to wyjątek z dzieła M. Rodziewiczówny „Czarny chleb“. W czytance widzę zdanie: „Zdjąłem kapelusz, stanęliśmy na pierwszym zagonie, wspomnieli nieboszczyka, pobłogosławili i poszedłem w bruzdę“.

W egzemplarzu natomiast wspomnianej powieści (wyd. II, 1922, Lwów — Poznań) czytam na str. 181.

Zdjąłem kapelusz — stanęliśmy na pierwszym zagonie — *zmówili Ojcze nasz,* pobłogosławili, wspomnieli nieboszczyka i poszedłem w brózdę“.

Podkreślone miejsca w jednym i drugim wypadku byłyby posłużyły nauczycielowi do zwrócenia uwagi uczniów na momenty religijne w opowieści.

Szkoda więc, że je opuszczono!

Te dwie panie chciałyby zubożyć naszą Ojczyznę, poprawiając ducha twórców.

Paedagogus.

Bliski koniec świata i proroctwa Św. Malachjasza*)

(tł. Ks. M. W.)

Pytanie. Czy prawda, że po tym nowym Papieżu będzie nie więcej jak sześciu i ostatni z nich przybierze imię Piotra II-go i będzie oglądał koniec świata?

Odpowiedź. Ależ więcej powiem i jeśli obliczyć przeciętną liczbę lat, przypadającą na każdego z papieży, wynika, moi kochani, że koniec świata nieodwołalnie wypada na rok 1994. Wiemy nawet więcej, aniżeli aniołowie niebiescy, o których mówi Ewangelia, że nie wiedzą ani dnia ani godziny, kiedy Syn Człowieczy będzie sądził świat.

---

*) Catechesi, marzo 1939, p. 389—391.

Ale, niestety, ta rozgałęziona agencja prorocka nie ma żadnego uznania ani wśród historyków ani wśród teologów.

Faktem jest, że przy każdym nowym papieżu, który wstępuje na Stolicę Piotrową, zaraz odzywają się głośnym chórem wieszczkowie i przepowiadacze, ażeby przyczepić jakiś zagadkowy i bardzo elastyczny tytuł nowemu elektowi. Jeśli to ma być proroctwo niechże będzie dokładniejsze, jaśniejsze, wyraźniejsze.

Tymczasem wobec tych wróżb logika zgrzyta i protestuje, historia się zżyma i wzrusza ramionami.

Cóż to takiego w ogóle było z tymi proroctwami św. Malachiasza?

Historia: Pod koniec XVI wieku pewien braciszek benedyktyński z Douai we Flandrii, niejaki Arnold Wion, uciekając ze swego kraju przed reformacją, oparł się w Italii i osiadł w Wenecji.

W roku 1595 ogłosił on drukiem historię znakomitych ludzi swego zakonu i dedykował ją Filipowi II-emu p. t. „*Lignum vitae*“ (Drzewo życia). I tutaj, mówiąc o mnichu benedyktyńskim św. Malachjaszu, arcybiskupie z Armagh w Irlandii, zmarłym w 1148 r. zamieścił owe głośne proroctwa, „które nie były dotąd drukowane a wielu ciekawych pragnęło je czytać“.

Pierwsza przeto publikacja zjawia się po upływie prawie półpięta wieku od św. Malachiasza.

Dlaczego nikt ze współczesnych ani nikt z bliskich stuleci nie wspomniał o nich słowem?

Dlaczego św. Bernard, przyjaciel św. Malachiasza i jego biograf, nawet cytując inne przepowiednie mniejszego znaczenia przypisywane świętemu, nie zna tych przepowiedni o papieżach.

Podobnie Baroniusz, Spondano, Rainaldi i inni historycy papieży przed rokiem 1595 nie czynią o tem żadnej wzmianki. A zato historycy uczeni i sumienni (np. Bolandyści) zaprzeczają tym proroctwom autentyczności. Dlaczego?

Dlatego, że nie wiadomo dotąd, gdzie ów Wion znalazł te proroctwa i jak się one przechowały i jak zostały przekazane do czasów Wiona. (cf. Pastor, Hist. Papieży, tom X, str. 531—2).

Logika. A choćby nawet nie fatygować historii, sam zdrowy rozum wykaże całą litanię niezgodności, które widać w tych złudnych proroctwach, pełnych posmaku zwykłej mistyfikacji. Patrzcie: każdy papież jest tam oznaczony jednym zdaniem, które ma być charakterystyką jego dzieł i jego osoby. Lecz te epitety i wyrażenia są tak mętne i niedokładne, że mogą być przystosowane do dziesięciu innych papieży i nieraz pasują lepiej niż do tego, którego oznaczają. Zupełnie jak ubranie uszyte na człowieku wzrostu średniego pasuje nieźle, prawie na każdego, tylko trzeba trochę pociągnąć lub podciąć, albo z jednego albo z drugiego końca.

Naprzykład: Urban VIII-my jest nazwany *lilium et rosa.* Dlaczego? No trzeba naciągnąć jakoś i wreszcie wyjdzie jakieś wytłomaczenie i dlatego, że ma trzy pszczoły w herbie a pszczoły wysysają miód z liliii i z róży!!!

albo Innocenty IX ma być: *pia civitas in bello* — (pobożne miasto w wojnie). Dlaczego? Ciągnij, ciągnij... a dlatego, że urodził się w Bolonii bardzo pobożnym mieście!!! ale dlaczego na wojnie! — niewiadomo!

Albo Klemens VIII jest oznaczony jako *rosa Umbriae* .Dlaczego? naciągnij, naciągnij... kończy się tem, że nazwisko Klemensa VIII — Rezzonico jest... podobne do róży... a *Umbriae*? chyba dlatego, że urodził się w Wenecji!

Albo znów Pius VII nazwany *aquila rapax* dlaczego?, bo orzeł Napoleona porwał go z Rzymu.

Poradziłbym takiemu prorokowi. żeby nieco się liczył ze zdrowym sensem i nazwał raczej Piusa VII-go rapina aquilae, porwany przez orła, zdobycz-orła.

Doprawdy nie wypada dawać wskazówki prorokom, ale też jeszcze mniej wypada przyjmować przepowiednie tak mało poważne i przypisywać je świętemu, który ma być prorokiem.

Wniosek. Zakończymy wnioskiem, że te „przepowiednie" nie są utworem św. Malachiasza ani tembardziej nie są proroctwami.

A ponadto jeszcze jedno co jest przekonywujące: że określenia prorocze tych papieży, którzy rządzili kościołem od św. Malachiasza do Wiona tj. do 1595 r. (Od Celestyna II do Grzegorza XIV-go) te doskonale zgadzają się co do joty. I to jest jedyna część, która się sprawdziła.

Ale w takim wypadku... to i ja mogę być prorokiem!

P. Luigi Majocco, S. J.
Torino, Istituto Sociale.

Ks. dr WALERY JASIŃSKI (Katowice).

O Łasce Bożej

(szkic lekcji dogmatyki)

Chcę dać w streszczeniu dowody naukowe na to, że rzeczywiście w duszy ludzkiej będącej w stanie łaski, jest życie Boże, że to wszystko nie jest pobożnem marzeniem, lecz że w duszy naszej rzeczywiście jest życie Boże, tak jak rzeczywiście w powietrzu są fale radiowe, fale elektryczne, fale ultrafioletowe, jak istnieje i działa straszne prawo ciężkości... Jeżeli niektórzy katolicy, którzy wszystko inne lepiej znają niż swój katoli-

cyzm, słyszą o dowodach naukowych, dziwią się... Sądzę, że powinni się raczej wstydzić niż dziwić! Prawdziwi katolicy dobrze wiedzą, że nie tylko istnieje możliwość udowodnienia dogmatów, ale istnieje nawet obowiązek ściśle naukowo udowodnić, że dany dogmat jest prawdą, rzeczywistością. Przecież w tym celu istnieją fakultety teologiczne przy uniwersytetach, na których według wszystkich wymagań prawdziwej nauki profesorowie opracowują teologię, jak ich koledzy świeccy biologię, historię itd. W teologji obowiązuje ta sama podstawowa zasada, która bezwzględnie obowiązuje każdą naukę ścisłą: np. fizykę, chemię albo historię... Zresztą sam Bóg w Piśmie św. żąda, aby wiara nasza była rozumną i Chrystus Pan wcale nie żądał, aby ludzie na ślepo wierzyli w Jego Bóstwo, lecz dawał im przez długie lata jasne dowody na to, że jest Synem Bożym i na te dowody się powołał. (Jan 5, 31).

W nauce i także w religji katolickiej przyjmuje się tylko to jako prawdę, jako rzeczywistość, co się jako taką udowodniło z *właściwych źródeł.* Ani w prawdziwej nauce ani tem samem w religji katolickiej nie wolno prawd rzeczywistych wyciągnąć z bujnej fantazji, z pustych pomysłów bezpodstawnych, albo z marzeń nocy bezsennych, albo po myśli swoich życzeń... Ktoby tak postępował w nauce ten nie jest naukowcem, lecz fantastą, marzycielem, którego nikt nie bierze na serio, albo oszustem, który pod płaszczykiem nauki jad fałszu i kłamstwa ludziom naiwnym sprzedaje.

To, co powiedziałem wydaje się oczywistem, a jednak ilu jest u nas jeszcze ludzi naiwnych, którzy kwestię istnienia Boga, nieba i piekła, przykazań Bożych, kościoła załatwiają według swoich marzeń, życzeń: dlatego, że im te fakty są niewygodne, twierdzą, że Boga, nieba, piekła, itd. niema; dla czego? jaki dają na to dowód? Bo oni sobie tych rzeczy nie życzą, albo: bo oni sobie to wszystko inaczej wyobrażają; albo: bo im się te rzeczy nie widzą, albo: bo tych rzeczy nie rozumieją... Ani istnienie Boga, lub piekła, lub nieba itd. ani istnienie i rzeczywistość prawa ciężkości lub elektryczności lub życia naszego lub rozumu naszego nie zależy od moich życzeń, marzeń, albo fantazji.

Gdyby lotnik spadający z wysokości 1000 metrów z powodu defektu aparatu mocno nawet sobie życzył, aby prawa ciężkości nie było, albo gdyby nawet stanowczo twierdził, że to prawo ciężkości jest złośliwym wymysłem profesorów fizyki,

napewno przez to nie skreśliłby tego bardzo rzeczywistego prawa, którego ani nie widać, którego tajemnicy jeszcze nikt nie zrozumiał.

Prawd naukowych trzeba szukać w właściwem źródle, tam gdzie są; ta zasada obowiązuje wszędzie w prawdziwej nauce. Stąd praw fizyki, chemji, biologji itd. trzeba szukać nie w fantazji lecz w księdze przyrody, natury, czyli tam, gdzie są. A ta księga natury, która nie daje opisu martwego lub obrazu jakiejś rzeczy lecz daje samą rzecz: np. kwiaty, zwierzęta, elektryczność, choroby, ludzi żywych... jest bardzo trudna do odcyfrowania, uczeni męczą się zapomocą najdroższych aparatów, nieraz najniebezpieczniejszych eksperymentów, aby wyczytać prawa natury, a dopiero po długich wysiłkach udaje się jednemu szczęśliwcowi to, co wyczytał, ująć w krótką naukową formułę z tem jednak, że nieraz zostaje obawa omyłki, jak się to już nieraz okazało, i że najgłębszej tajemnicy rzeczy nie zrozumiemy, jak do dziś dnia nie wiemy, co to jest życie, elektryczność. Żyjemy w oceanie tajemnic, powiedział znany profesor uniwersytetu.

Prawd historycznych znowu nie można szukać w księdze natury, bo niema nic napisanego w niej o tem, czy Sobieski żył czy był Polakiem, albo czy i jakie kazania wygłosił Piotr Skarga. Tych faktów historycznych trzeba szukać w źródłach historycznych, a nie obserwując księżyc lub bakterie.

Podobnie prawd religijnych, teologicznych trzeba szukać w źródłach teologicznych. Czy piekło, niebo, Trójca Przenajświętsza, sąd ostateczny dla wszystkich, Pan Jezus w Eucharystji, życie Boże w duszy naszej, czy to wszystko naprawdę jest, tego nie mogę się dowiedzieć z mojej fantazji lub z moich życzeń lub z pism ludzi, którzy się na teologii znają, jak mały chłopiec z drewnianą szablą przy boku na nowoczesnej sztuce wojennej. Prawda że o niebie i piekle itd. przekonać się może każdy przez to że się tam dostanie, ale wtedy już jest zapóźno, tak jak o prawie ciężkości przekonać się można skokiem z 5 piętra na ulicę...

Prawd o Bogu lub o rzeczach związanych z Bogiem trzeba szukać u Boga albo tam, gdzie Pan Bóg to, co nam chciał powiedzieć, zostawił. A Pan Bóg dużo nam powiedział przez patryarchów, przez proroków, przez Syna Swojego... Sam nam to napisał przez ludzi w księgach, które nazywają się „Pismem św". Oprócz tego Bóg zostawił nam dużo prawd przez Siebie nam

zakomunikowanych w ustnem podaniu (w Tradycji). To wszystko zdeponował w skarbcu Kościoła katolickiego, któremu powierzył pieczę nad nim. Ponadto Pan Bóg zapewnił nam, że Kościół, ucząc prawd wiary i moralności objawionych przez Boga, nie popełni błędu i nie wprowadzi w tak ważnych sprawach ludzi w błąd. W tych to źródłach teolog szuka za pomocą najnowszego aparatu naukowego prawd przez Boga nam objawionych i znalezioną prawdę ujmuje w krótkie naukowe ścisłe formuły teologiczne, które po nieomylnem ogłoszeniu przez Kościół nazywają się dogmatami.

Praca teologów jest nie mniej mozolna i ścisła pod względem naukowym, jak badania ich kolegów świeckich fizyków, chemików, historyków. Lecz zachodzi tu jedna niezmiernie ważna różnica: wyniki badań naukowców świeckich mogą być omylne, a ostateczne wyniki badań teologów ogłoszone przez nieomylny urząd nauczycielski Kościoła podają nieomylną prawdę, za co, jak widzieliśmy ręczy, sam Bóg. A więc: jeżeli chcę wiedzieć czy jest niebo, piekło, albo życie Boże w nas, to muszę na to szukać odpowiedzi w tem, co Pan Bóg nam powiedział, to znaczy w Piśmie św., w Tradycji, w nauce Kościoła Katolickiego, a jeżeli tam znajdę, że nam Bóg powiedział, że niebo jest, że piekło jest, że życie Boże w nas jest, wtedy mam wszelką możliwą pewność, że niebo naprawdę jest rzeczywistością jak słońce, ziemia itd. Albo jeżeli tam znajdę, że Bóg nam powiedział, że On daje duszy naszej życie Boże, że On pozwala duszy naszej w życiu Bożem uczestniczyć, wtedy jestem pewnym, że w duszy mojej naprawdę to życie Boże jest, tak jak dusza moja, rozum albo wola.

Ponieważ teologia jest nauką, podobnie jak fizyka, chemia, dlatego też i do niej odnosi się to, co we wszystkich gałęziach nauki jest faktem, a mianowicie w wielu wypadkach można naukowo tylko udowodnić „ż e“ coś jest rzeczywistością, choć nie można udowodnić „j a k“ to jest. Np. nauka udowadnia, że elektryczność jest, że człowiek żyje, że jest prawo ciężkości, ale nie może bez reszty wytłumaczyć, co to jest właściwie elektryczność, życie itd. I bardzo ośmieszałby się ten, który tylko wtedy chciałby wierzyć w elektryczność, życie, w to, że widzi i słyszy, w to, że trawi i czuje ból, jeżeli najpierw zrozumie j a k on to myśli, trawi, albo co to jest życie lub elektryczność. Każdy napewno kpiłby z konduktora tramwaju, któryby stojąc przed

tramwajem nie chciał odjechać twierdząc, że niema prądu dlatego, że nie może zrozumieć, jak siła, równa sile dajmy na to 1000 koni, może się mieścić w takim cienkim drucie!

Te same niedorzeczności popełnia ten, który twierdzi, że tylko wtedy uwierzy w Trójcę Przenajświętszą, w niebo lub w łaskę, jeżeli zrozumie, j a k to tam właściwie jest. I nauka i życie musi się zadawalać tem, że np. życie jest, że prąd elektryczny jest, że prawo ciężkości jest, i z temi aktami każdy rozumny człowiek się liczy. A na pytanie, c o to jest: życie lub elektryczność, odpowiada człowiek w życiu praktycznem stojący: „Niech nad tem głowią się uczeni“ a ci odpowiadają na te pytania hipotezami, teariami, w których jest pełno obcych wyrazów, a koniec końcem też przyznają, że właściwie nie wiedzą j a k to tam jest. Coś podobnego dzieje się i w teologji. Teolog ze źródeł danych nam przez Boga udowadnia ż e niebo, piekło, Trójca Przenajświętsza, łaska, są faktami, są rzeczywistościami. I z tą rzeczywistością każdy teolog czy nie—teolog liczyć się musi, o ile nie chce być podobnym do strusia, który „myśli“, że groźnej rzeczywistości niema, ponieważ on, schowawszy głowę do piasku, jej nie widzi. A pytanie, j a k to życie Boże w nas jest, jak to właściwie w piekle będzie, albo na czem polega najgłębsza tajemnica Trójcy Przenajświętszej, należy do teologów, którzy na nie odpowiadają teoriami teologicznemi, które są ludzką próbą wyjaśnienia tajemnic, ale całkowicie tajemnicy nie wytłumaczą (nawiasem dodaję, że te teorie teologiczne nie są przedmiotem wiary obowiązującej wszystkich).

Wykład: Po tych trochę długich, ale zdaje mi się koniecznych uwagach wstępnych, z łatwością zrozumie się dowody na rzeczywistość łaski czyli życia nadprzyrodzonego: Sam Bóg w Piśmie św. przez niemylną naukę Kościoła, Sam Syn Boży Jezus Chrystus nas zapewnił, że Bóg duszy naszej daje „nowe życie“ (Efez. 2, 5) że „odradza i odnawia duszę“ (Tyt. 3, 5), że „czyni nas uczestnikami Bożej natury“ (II Piotr 1, 4), że człowiek staje się „nowem stworzeniem“ (II Kor. 5, 17), „synem bożym“ — „dziećmi i dziedzicami Bożymi“ — „współdziedzicami Chrystusowi“ (I Jan 3, 1 i Rzym 8, 17).

Chrystus Pan mówi: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle... jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latarośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i zgorzeje...

Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie" (Jan 15, 4 nn).

Tak jak w latoroślach muszą krążyć soki z winnego szczepu, tak i w nas musi być życie Chrystusowe, bez tego życia Syna Bożego w nas jesteśmy podobni do gałęzi odciętej, która wyschnie i będzie w ogień wrzuconą. A więc w nas musi być życie Boże. Jak w latoroślach musi być naprawdę życie z winnego szczepu, tak i w nas musi być rzeczywiste życie Chrystusowe.

Mybyśmy dzisiaj powiedzieli, że żarówka przepalona, w której nie krąży prąd elektryczny będzie wyrzucona na śmietnisko. Stąd też nie można być „żywym" katolikiem bez życia nadprzyrodzonego.

W rozmowie ze Samarytanką Pan Jezus porównuje życie nadprzyrodzone do wody, która zwłaszcza w pustyni daje umierającemu z pragnienia nowe życie, pokrzepia, czyści, daje nowe siły i gasi pragnienie. Takie to skutki wywołuje w duszy naszej łaska Boża.

Najlepiej może wytłumaczył sam Pan Jezus tajemnicę życia nadprzyrodzonego w rozmowie z Nikodemem (Jan 3). Tak jak każdy człowiek przez narodzenie z matki otrzymuje rzeczywiste życie przyrodzone, musi każdy, który chce należeć do królestwa niebieskiego, przez narodzenie z Ducha św. otrzymać nowe rzeczywiste życie, nadto dodane do przyrodzonego, czyli życie nadprzyrodzone, łaskę uświęcającą. Jak nie wiemy, skąd wiatr przychodzi, choć słyszymy jego powiew, podobnie i nam trudno zrozumieć, skąd te życie nadprzyrodzone przychodzi. Aby być przekonanym o rzeczywistości tego życia łaski, wystarczy mieć świadectwo naocznego świadka spraw Bożych, czyli wystarczy mieć świadectwo Syna Bożego, który z nieba zstąpił. Dla tych, którzy sobie życzą jednak więcej wiedzieć o źródle życia nadprzyrodzonego, Pan Jezus wskazuje na to, że ono płynie z krzyża, na którym umarł Syn Człowieczy, Odkupiciel nasz.

Pytamy jeszcze: A dlaczego ów Syn Człowieczy może być źródłem życia Bożego? bo jest Umiłowanym Synem Boga Ojca, jest drugą osobą Trójcy Przenajświętszej. Życie nadprzyrodzone jest naprawdę życiem Bożem w nas, bo pochodzi z pełni życia Boga, z Trójcy Przenajświętszej.

Tak więc przez łaskę jesteśmy w szczególny sposób wciągnięci w „prąd" życia Bożego, Ono w nas „krąży", jak w lato-

roślach krążą soki winnego szczepu! Chrystus Pan miał zwyczaj, że o najważniejszych dogmatach, mówił częściej i bardzo jasno. Jak bardzo jesteśmy wdzięczni Jezusowi, że o tej zaszczytnej dla nas i pięknej rzeczywistości życia Bożego w duszach ludzkich tak jasno mówił. Chętnie Mu wierzymy, bo On jest samą prawdą, która ani mylić się ani kłamać nie może, bo On jako Stwórca naszych dusz najlepiej zna tajemnice duszy.

Jeżeli poważny profesor uniwersytetu nas zapewnia o rzeczywistości fal ultrafioletowych, o promieniach radu, o promieniach kosmicznych, wierzymy mu, a ośmieszylibyśmy się, gdybyśmy powiedzieli bezpodstawnie: nie wierzę! O ileż więcej musimy być przekonani o rzeczywistości życia Bożego w nas, jeżeli Sam Bóg nas o tem zapewnia.

Sprawa ta jest dla każdego ważną, ponieważ Syn Boży powiedział, że bez tego życia Bożego nie można ani należeć do jego królestwa, ani być zbawionym. Zbytecznem zdaje mi się wobec tak jasnych słów Pisma św. jeszcze przytaczać świadectwa tradycji lub nauki Kościoła. Zresztą jest tych tekstów zadużo. Ciekawych odsyłam do tomu III. Zarysu Dogmatyki Katolickiej, ks. prof. dr Sieniatyckiego.

Następnym razem przejdziemy do najciekawszej części: do omówienia skutków łaski bożej.

Ks. Mgr. B. P. (Warszawa).

Jak bije serce młodzieży

Katolicka młodzież akademicka, ten „kwiat naszego narodu“ jak ją nazwał ś. p. Ks. Kard. Kakowski, nie szczędzi, podczas swych studiów, drogiego czasu na pracę w organizacjach stojących na straży katolickich i narodowych ideałów.

Jednym z organów tej służby Kościołowi i Ojczyźnie to pismo akademickie p. t. „Młodzież Katolicka“, wychodzące w początkach każdego miesiąca.

Pismo to odźwierciadla nietylko doraźne nastroje chwili, ale świadczy i o głębszych nurtach katolickiego i narodowego

życia. Sposób ujęcia ważniejszych zdarzeń życia współczesnego w świetle katolickich zasad jest wymownym dowodem wysokiego poziomu młodzieży.

Oto przede wszystkim każdy z zeszytów „Młodzieży Katolickiej" ma na wstępie artykuł p. t. „Z rozważań nad ewangelią". Treścią ostatnich rozważań to Eucharystia jako źródło łaski „Beze mnie nic uczynić nie możecie", to sakrament Pokuty, w którym Chrystus Pan wychodzi naprzeciw człowieka w postaci łask przetwarzających duszę, to znów łaska lecząca w sakramencie Ostatniego Olejem św. Namaszczenia, oraz harmonia pomiędzy słuchaniem słowa Bożego a wcielaniem go w życie. „Kto słucha słów moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu".

Prócz tych zasadniczych rozmyślań każdy z numerów ma wyraźny charakter, odcinający się tak swą szatą żewnętrzną jak i treścią od innych numerów.

I tak zeszyt styczniowy jest poświęcony trzem wybitnym postaciom katolickiego i narodowego życia współczesnej Polski. Przede wszystkim młodzież akademicka składa hołd swemu wiernemu protektorowi, niezmiennemu obrońcy i serdecznemu przyjacielowi ś. p. Ks. Kardynałowi Kakowskiemu.

„Odszedł wielki kapłan i wielki Polak, co życie swe całe złożył na ołtarzu Boga i Ojczyzny, jeden z grona najwyższych Książąt Kościoła".

Młodzież akademicka zapewnia, że pamięta o wskazaniach, które w „Liście Pasterskim do Młodzieży", jakby w drogocennym testamencie zostawił nieodżałowanej pamięci zmarły Arcypasterz. W obszerniejszym artykule omówiono nadto ogólną działalność ś. p. Ks. Kardynała Kakowskiego, oraz jego stosunek do młodzieży akademickiej.

Następne wspomnienie poświęcono ś. p. ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, który na barkach młodzieży akademickiej odbył swą ostatnią drogę do mogiły. Ukochany Przyjaciel i Wódz młodej Polski.

W większym opracowaniu skreślono sylwetkę zmarłego Arcypasterza lwowskiego, podkreślając jego wszechstronność umysłu, głęboką inteligencję, przedziwną intuicję, talent krasomówczy oraz gorący patriotyzm. Zaledwie spoczął na sen wieczny dostojny Arcypasterz Warszawy, a już nowy cios

dotknął jednego z najlepszych synów naszej ziemi, to ś. p. Roman Dmowski, któremu poświęcono Obszerniejszy artykuł p. t. „Nieśmiertelnej Polski wódz“. „Non omnis moriar“ powtarza z poetą młodzież, kto swe życie pracy na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny poświęcił. Uwypuklono gorącemi słowy wielką indywidualność Romana Dmowskiego, oraz wybitne zasługi dla narodu i zmartwychwstałej Polski.

Zeszyt lutowy składa hołd zmarłemu Ojcu św. Piusowi XI, w którym świat cały widział symbol prawdy i sprawiedliwości. Młodzież zaś akademicka widziała w zmarłym „polskim papieżu“ „wiarę nieustraszoną“. Ojciec całego chrześcijaństwa stał bowiem nieustraszony u steru Kościoła, pośród burz złowieszczych i prądów totalnych zawsze ufny w Opiekę i pomoc Bożą. Ś. p. Pius XI pozostawił piękny wzór jak iść winna młodzież dalej, walcząc o Królestwo Boże na ziemi z niezłomną wiarą.

Marcowy numer „Młodzieży Katolickiej“ składa wyrazy najgłębszej czci, hołdu i synowskiej uległości Ojcu św. Piusowi XII, poświęcając Jego hasłu „Opus iustitiae pax“ garść ciekawych a tak aktualnych rozważań.

Zeszyt ostatni z podobizną brata Alberta z racji pięćdziesiątej rocznicy jego dzieła zawiera dużo nowych nieznanych szerszym warstwom społeczeństwa przeżyć z historii katolicyzmu w Niemczech oraz artykuł o dozbrojeniu kulturalnym Polski.

Podkreślić także należy bardzo charakterystyczne dla współczesnej młodzieży refleksje p. t. „Rzeczy, o których zaczyna się mówić“ rozsiane w poprzednich numerach, na temat świętości i pełnego katolicyzmu w życiu jednostki, a mieć będziemy obraz katolickiej młodzieży akademickej, której serca żywo biją ku ideałom katolickim i narodowym.

K R O N I K A

OKÓLNIK MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH i O. P.
z dnia 30 września 1938 roku — (BP-20989/35)
w sprawie przesunięć automatycznych do wyższych grup uposażeniowych.

(Dz. Urz. Min. Wyznań Religijnych i O. P. 1938 r., nr 11, str. 451).

Automatyczne przechodzenie nauczycieli do wyższych grup uposażenia uzależnione jest w myśl §§ 13—33, 48—59 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10 grudnia 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr 102, poz. 781) od następujących czynników:

1) ilości lat służby,
2) rodzaju szkoły, w której nauczyciel pracuje,
3) kwalifikacyj (egzaminów naukowych, studiów wyższych itd.).

Czas służby mający wpływ na wymiar uposażenia należy liczyć od dn. 1. II. 1934 r. według przepisów w tym czasie obowiązujących, a więc czas służby, który bądź został zaliczony do uposażenia przez czynne w swoim czasie Komisje Weryfikacyjne, bądź władze szkolne, bądź wreszcie liczył się z urzędu na podstawie obowiązujących przepisów.

Przy liczeniu czasu służby należy kierować się począwszy od dnia 1 II. 1934 r. następującymi zasadami:

Uwzględnia się przy wymiarze uposażenia:

1) czas nieprzerwanej służby czynnej oraz czas pracy i służby nauczycielskiej, jak również czas pracy zawodowej zaliczony na podstawie art. art. 15, 90 lub 93 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli i art. 99 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 lutego 1928 r. o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół (Dz. U. R. P. Nr. 76 z r. 1933, poz. 551),

2) wszelkie płatne urlopy,

3) bezpłatne urlopy, udzielone na czas piastowania mandatu poselskiego lub senatorskiego oraz urlopy bezpłatne udzielone nauczycielowi dla dalszego kształcenia się zawodowego, dla celów naukowych lub oświatowych.

Nie uwzględnia się przy wymiarze uposażenia:

1) czasu pełnienia obowiązkowej służby wojskowej w szeregach,

2) czasu zawieszenia w służbie lub osadzenia w areszcie śledczym, gdy w wyniku związanego z tym postępowania sądowego lub dyscyplinarnego zapadł wyrok skazujący lub orzeczenie nakładające karę dyscyplinarną,

3) lat służby, odliczonych w drodze kary dyscyplinarnej,
4) okresu czasu, który w myśl obowiązujących przepisów nie podlega zaliczeniu do wysługi lat.

Równocześnie Ministerstwo uchyla okólniki swoje: Nr. 89 z dnia 19-go czerwca 1934 r. (BP-13711/34), Nr 130 z dnia 28 sierpnia 1934 r. (BP-17099/34) i Nr. 179 z dnia 6 grudnia 1934 r. (BP-38551/34).

Dyrektor Biura Personalnego: *W. Przybyłowicz.*

Z ŻYCIA KOŁA KRAKOWSKIEGO.

Ośrodek Metodyczny nauki religii przy Archidiecezjalnym Kole Ks. Ks. Prefektów w Krakowie odbył konferencję rejonową Ks. Ks. Prefektów dnia 17 kwietnia b. r. z następującym programem:

1) lekcja liturgii w klasie 1 gimn., prowadził prof. ks. Dr Eugeniusz Król,
2) lekcja liturgii w klasie 1 gimn., prowadził prof. ks. Jan Mazanek,
3) dyskusja nad przeprowadzonymi lekcjami.

Referaty:

Znaczenie i dydaktyka liturgii w szkole średniej prof. ks. Dr Józef Rozwadowski.

Zagadnienie Mszy św. i używanie mszalika prof. ks. Dr Juliusz Turowicz.

Pomoce naukowe przy nauczaniu liturgii prof. ks. Dr Jan Litwin.

Uczestnicy konferencji ze szkół państwowych otrzymali zwrot kosztów podróży III klasą, szkoły prywatne zaś w miarę możności ułatwiały Ks. Ks. Katechetom udział w konferencji.

Staraniem Koła Krakowskiego wydany został obszerny spis książek pomocniczych dla gimnazjów i liceów p. t. Lektura pomocnicza dla nauki religii (dostosowana do nowego programu). Kraków, 1938, str. 8.

KOŁA MIEJSCOWE X.X. PREFEKTÓW W DIEC. PŁOCKIEJ.

Pracę nad wychowaniem religijnym młodego pokolenia trzeba rozpoznać od podstaw. Nurt życia religijnego musi przepłynąć przez serca i duszę dziatwy szkół powszechnych, gdyż od tego zależeć będzie przyszłość moralnego i religijnego nastawienia obywateli budującej się Polski.

Wychować religijnie i w duchu Kościoła katolickiego dziecko polskie — to znaczy dać mu przede wszystkim należytą dozę wiadomości religijnych — oraz podać mu tę wiedzę w sposób umiejętny, skuteczny i celowy.

Do głębszego myślenia religijnego trzeba już zaprawiać w latach najwcześniejszych dusze młodego pokolenia, trzeba wytwarzać sprzyja-

jącą atmosfrę i korzystne dla młodych umysłów i serc warunki w kształceniu się religijnym. Serce dziatwy polskiej przepoić duchem najwznioślejszej i świętej nauki Chrystusowej, to winno być w dzisiejszych czasach najwyższym i kategorycznym imperatywem każdego Polaka-Katolika. Ale chcąc rezultat w tej dziedzinie osiągnąć, należy stworzyć odpowiednie warunki dla nauczania religii w szkole.

Pod tym względem jednak musimy zanotować we współczsnym naszym życiu olbrzymie braki.

Chcąc tym brakom zapobiec, płockie Koło Diecezjalne Ks. Prefektów postanowiło w myśl paragrafu 6 ustawy Z.D.K.K.P. zorganizować w każdym dekanacie „Miejscowe Koło Księży Prefektów“ *) tj. wszystkich księży nauczających w szkole, — które by miało na celu dokształcanie się w nauczaniu religii, uzgadnianie pracy nauczania przez Koło Dicezjalne Ks. Ks. Prefektów, umożliwienie wzajemnego porozumienia się Kół Miejscowych Ks. Ks. Prefektów w sprawach nauczania oraz wychowania szkolngo i pozaszkolngo.

Cele te będziemy starali się osiągnąć:

a) przez urządzanie kursów katechetycznych,

b) przez wydawanie czasopisma „Religia w szkole“,

c) przez ocenianie i polecanie podręczników,

d) przez prowadzenie metodyczne lekcyj praktycznych itd.

e) przez wygłaszanie odpowiednich referatów na Konferencjach dek.

W tym roku pragnęlibyśmy założyć choćby tylko „Koła Miejscowe“ i przeprowadzić w każdym dekanacie lekcje praktyczne, w roku zaś przyszłym t. j. w 1939/40 przystąpić już do planowej pracy.

Z DIECEZJALNEGO KOŁA X. X. PREFEKTÓW W ŁUCKU.

W dniach 11-stym i 12-stwym kwietnia b. r. odbyło się doroczne walne zebranie ks. ks. prefektów diecezji łuckiej. Zebranie zaszczycił swą obecnością i otworzył serdecznym i głębokim przemówieniem J. E. ks. Biskup Stefan Walczykiewicz, sufragan diecezji łuckiej.

Obradom przwodniczył ks. kan. Warpechowski. Pierwszy referat wygłosił ks. Dr Miecz. Węglewicz na temat realizacji programu III i IV klasy gimnazjalnej. Poczem odbyła się dyskusja nad referatem i nad sprawami organizacyjnymi koła. Nazajutrz wygłosił referat przybyły z Krakowa ks. Dr Jan Litwin, który mówił o Sodalicjach mariańskich w szkole. Ożywiona i gorliwa działalność kresowych księży prefektów na Wołyniu zyskała niewątpliwie przez bliższe współdziałanie i ściślejsze zespolenie wzajemne.

Niniejszy zjazd zorganizował prezes wołyńskiego Koła ks. Wojciechowski.

---

*) Koła te byłyby właściwie Sekcją Konferencji dekanalnej.

Z DZIAŁALNOŚCI AKCJI KATOLICKIEJ W WILNIE.

W doniosłym okresie konieczności mobilizacji moralnej i duchowej Narodu kresowa stolica nasza Wilno nie ustępując w swej owocnej pracy przystąpiła do wydawnicwa o wielkiej doniosłości. Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Wilnie postanowił zobrazować czem był i czem jest dla Polski Kościół Katolicki. Księga „Kościoły w Polsce", obejmująca monografie wszystkich parafji w Polsce, ma okazać siłę duchową, moralną a także i materialną płynącą z życia Kościoła Katolickiego w Polsce. Dzieło to zostanie ofiarowane Ojcu Świętemu Piusowi XII w dowód przywiązania Narodu Polskiego do wiary Ojców i Stolicy Apostolskiej.

Redakcja celem ułatwienia pracy organizacyjnej, szybkiego zgromadzenia materiałów, oraz opracowania ich wysyła sztab swoich współpracowników do poszczególnych prowincji Kościelnych Polski i parafii.

Współpracownicy Redakcji „Kościoły w Polsce" zostaną zaopatrzeni w odpowiednie upoważnienia i listy polecające.

Wszyscy rozumiejący znaczenie tak doniosłego dzieła proszeni są o poparcie tej akcji.

Wszelkich informacji udziela Redakcja — Warszawa, ul. Chmielna 26, tel. 3-27-08.

ZGON Śp. Ks. Prof. Dr ZYGMUNTA BIELAWSKIEGO.

W ostatniej chwili doszła nas wieść żałobna, że w dniu 26 kwietnia b. r. zmarł we Lwowie prof. emeryt. katechetyki i pedagogiki, autor wielu podręczników, b. redaktor „Miesięcznika Katechetycznego". Ś. p. Ks. Zygmunt Bielawski. Niech odpoczywa w Chrystusie, dla którego pracował całe życie.

Miesięcznik wychodzi na początku każdego mies., prócz sierpnia i września
Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonia 18 m. 3. Telefon 5-02-66.

Prenum. wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologii 8 zł. zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki W-wa, Solec 36.
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji.
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Mgr Bronisław Pągowski—tel. 11.66.82

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. M. Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Chłodna 19, tel. 6-69-90